OPŁACONO RYCZAŁTEM 40 GR.

ROK I. GRUDZIEŃ 1933 NR. 1.

TRYBUNA WARSZAWSKA

MIESIĘCZNIK - POŚWIĘCONY SPRAWOM - SPOŁECZNYM KULTURALNYM - I - GOSPODARCZYM

Redakcja przyjmuje w czwartek od 4 — 7. | Warszawa, Podwale 4. Telefon 277-28. | Administracja czynna od 3—4 codziennie, oprócz sobót, niedziel i świąt.

Od redakcji

Z instynktu i przekonania olbrzymia większość narodu polskiego jest katolicka, ona nie chce się rozstawać ze swym żywym Bogiem. Żywioły radykalne nie mogą się z tem pogodzić i występują coraz natarczywiej o zdobycie panowania nad duszami.

Kryzys współczesny nie jest tylko kryzysem gospodarczym. U jego podstaw leży zagadnienie moralne. Do walki o panowanie w świecie stają naprzeciwko siebie dwie siły, reprezentujące dwa wzajemnie wykluczające się poglądy na świat. Temi siłami są z jednej strony chrystjanizm, z drugiej — bolszewizm. Radykalizm ideowy w walce z katolicyzmem jest w gruncie rzeczy tylko forpocztem bolszewizmu.

Atak na kulturę chrześcijańską w Polsce staje się coraz silniejszy, walka się zaostrza, katolicyzmowi robi się coraz ciaśniej, jest on świadomie i z metodą spychany z czołowych miejsc ku krawędzi, jego stan posiadania stale się zmniejsza na rzecz żywiołów mu wrogich. Cała dziedzina życia kulturalnego w naszym kraju jest zakażona miazmiatami radykalizmu. Masonerja prowadzi walkę z katolicyzmem w ten sposób, że obsadza eksponowane stanowiska w społeczeństwie swymi ludźmi. Wykorzystuje ona przytem wszelkie prądy liberazujące, by uzyskać wpływ na opinję publiczną, na sposób myślenia sfer inteligencji. Kto opanuje głowę, będzie panował i nad ciałem.

Do uśpienia czujności inteligencji, do sparaliżowania jej odporności powołana jest prasa radykalna. Ona to systematycznie podkłada miny pod zwyczaje i obyczaje chrześcijańskie, by z duszy narodu wyrwać z korzeniami katolicyzm. W ostatnich latach na terenie samej Warszawy powstało kilkanaście perjodyków, o mniej lub więcej antykatolickiem nastawieniu.

Niemałą podnietą do walki i zdobywania autorytetu w umysłach inteligencji polskiej przez t. zw. wolną myśl jest bezczynność inteligencji katolickiej, która aczkolwiek widzi destrukcyjną robotę tych prądów, to jednak pracując w rozproszeniu, nie może przeciwdziałać ich zgubnym skutkom. Wrogiej propagandzie nic ona nie przeciwstawiła: od kilku lat nie powstało ani jedno pismo dla inteligencji katolickiej.

„Trybuna Warszawska" stawia sobie jako zadanie choć w części wypełnić tę lukę. Pismo będzie redagowane pod kątem widzenia interesów katolicyzmu, ma ono demaskować robotę przeciwnika we wszystkich dziedzinach życia, odpierać jego ataki, ujawniać jego zamiary, wykazywać, ile w tej walce z katolicyzmem jest fałszu, obłudy i słabości.

„Trybuna Warszawska" będzie zabierać głos również i w sprawach społecznych i gospodarczych. Byt „Trybuny Warszawskiej" zależy całkowicie i wyłącznie od poparcia Czytelników. Innych funduszów na prowadzenie pisma nie posiadamy.

Podstawy wychowania państwowego

Żyjemy w czasach, gdy pewne wyrazy ze słownika, zachowując dawne znaczenie, tracą swą moc życiową, inne natomiast nabierają szczególnej siły dynamicznej. Do schodzących z rynku należą wyrazy „prywatny", „indywidualny", natomiast podnosi się kurs przymiotnika „państwowy", który coraz większy szmat życia wycofuje z pod władzy jednostki i zabiera go pod swe panowanie.

Wzrasta ilość szyldów z nadpisem „państwowy". Mamy więc państwowe monopole, państwowe wytwórnie, coraz więcej przedsiębiorstw państwowych, państwowe nagrody, państwowe stadniny, państwowe interwencje... Przeżywamy nowy okres reformacji państwowej. Ze szczególnym rozmachem zabrano się do reformowania wszystkiego, co jest związane ze szkołą, z nauczaniem wogóle, i to na wszystkich stopniach. O ile wszakże zrozumiałe jest dla każdego znaczenie etykiety „państwowy" na frontonie przedsiębiorstwa przemysłowego czy nawet szkoły — sprawa się zaciemnia, gdy chodzi o „państwowe" wychowanie, o określenie kapitału moralnego, mieszczącego się w tem pojęciu. Dla niejednego autora jest to poprostu pokrywka, pod którą stara się on przemycić swe własne poglądy i obciążyć niemi myśl państwową.

Zagadnienie jest pierwszorzędnej doniosłości, od rozwiązania bowiem jego zależy typ moralny przyszłego Polaka i wogóle byt narodu.

Jednym z czołowych teoretyków nowej mody jest Dr. Sośnicki, który podejmuje to trudne zadanie w niedawno wydanej książce pod tytułem: „Podstawy Wychowania Państwowego".

Książce tej należy się szczególna uwaga ze strony katolickiego społeczeństwa, autor bowiem chce oprzeć wychowanie na nowych zasadach, przyczem identyfikuje on „państwowe" wychowanie z wychowaniem pozbawionem w swych podstawach etyki chrześcijańskiej. Autor zmierza do zreformowania duchowości naszego społeczeństwa i uformowania jej na swój sposób.

Ażeby czytelnik mógł zrozumieć lepiej sens naszych uwag, podajemy streszczenie książki z zachowaniem jej słownictwa.

W okresie powojennym wychowanie straciło kierunek, stało się chwiejne, niezdecydowane. Stan ten tłumaczy się brakiem jasno określonej idei wychowawczej. Taką ideę trzeba dopiero stworzyć. Na czem więc ma polegać istota nowego kierunku wychowania, co jest jego naczelnym postulatem? Linja rozwoju jednostki i państwa — mówi autor — winny się zgadzać. Jednostkę trzeba nauczyć współżyć ze społeczeństwem, uzgadniać jej świadomą wolę z wolą zbiorową, dać jej narzędzie do likwidowania powstających z otoczeniem kolizyj. Tem narządziem są zasady. Taki „zbiór zasad, który kieruje powstawaniem, przebiegiem, rozwiązaniem kolizyj" (50)* nazywamy etosem. Etos więc nie stanowi oddzielnych zasad, lecz ich kompleks, wewnętrznie ściśle spojony, stanowiący jedną strukturę, przeniknętą jednym duchem.

Jak się tworzą te zasady? Jak utrwalają się w psychice?

Dwa są źródła ich powstawania:

1) Rozum ludzki, drogą racjonalną i stopniowego uogólniania i wyłączania z pojęcia natury ludzkiej objawów jednostkowych, dochodzi do poznania cech wspólnych, tkwiących w każdej istocie ludzkiej, t. j. do idei prawa naturalnego, tej podstawy równości wszystkich, do doskonałego pojęcia idealnego człowieczeństwa.

Tak pojęta teorja humanitaryzmu „widzi w strukturze człowieka jako człowieka podstawę i najogólniejszą zasadę zarówno prawną jak i moralną" (99), albowiem „kto zrozumiał sens i strukturę człowieczeństwa, dla tego już same przez się są jasne zasady, któremi ma się kierować w postępowaniu wobec innych" (104). Przez projekcję siebie w innych, jednostka ludzka widzi w nich własny obraz, naturę podobnie przeżywającą, dlatego „stosunki między sobą a innym człowiekiem pragnie ona regulować tak, jakby sama była tym innym" (95).

O czynie dobrym lub złym decyduje wyłącznie usposobienie wewnętrzne człowieka — ten czynnik ponadjednostkowy, znajdujący się w sprawcy czynu, ale niezależny od niego, a nazywa się on wyrzutem sumienia: jest to głos zgwałconej istoty człowieczeństwa. Etos kieruje się wyłącznie tym głosem, nie zna on żadnych sankcyj zewnętrznych i nie uznaje przymusu dla uzyskania posłuchu wobec swoich zasad.

2) Naród przez wieki wytwarza własną strukturę psychiczną, własną kulturę meterjalną i moralną — dobra umysłowe: naukę sztukę, religię, zwyczaje, obyczaje, tradycję. W tych to dobrach tkwią wartości społeczne i państwowe i z nich jednostka czerpie materjał na budowę duchową i — aby uczynić je swemi wartościami — wchłania je w siebie i przekształca według własnego czynnika subjektywnego, emocjonalnie przeżywa. Tak utrwalają się w niej popędy zarówno indywidualne, jak ogólnoludzkie, narodowe, społeczne.

Ekstraktem tego, co wytworzyła przeszłość jest mit. Jest to skrót przeżyć duchowych, niewyraźny obraz przeszłości, wyrażający rzeczywiste zdarze-

*) Cyfry w nawiasach oznaczają stronicę książki.

nia w przenośniach, w symbolach. Te symbole przez połączenie z reakcjami uczuciowemi teraźniejszości, zasugerowanem i przez tych, co mit przekazują, lub przez okoliczności życiowe — nabierają siły dynamicznej. Mit więc wyraża życie przeszłości, etos — teraźniejszości. Siły dynamiczne mitu pochodzą od etosu. Etos kieruje również objawami, decyduje o składnikach istotnych kultury i dopuszcza do realizowania się w niej tylko takiej treści, która mu się nie sprzeciwia. Jednakże nie wszystkie objawy kultury są podporządkowane etosowi.

Wychowanie dążyć winno do wytworzenia intelektualnego, emocjonalno - woluntarnego przeżycia etosu, do przenikania czynów duchem etosu. Zasady teoretyczne powstają naprzód w naszej wyobraźni w formie czystych tworów intelektualnych, poczem dopiero stają się motywami naszego postępowania. Uczuciowe przeżywania etosu wymaga „tylko takiej głębokości i intensywności, aby jego zasady, należycie rozumiane i odczuwane mogły się stać motywami działania" (194). Ażeby etos stał się istotnym elementem życia duchowego i motywem działania człowieka, musi on być wpojony w umysł, w serce — musi opanować człowieka całkowicie, który nabiera dlań czci i przywiązania, musi on być „wbudowany" w jego strukturę psychiczną, wróść, wejść w podświadomość, przekształcić ją, pozostać w niej w sposób utajony, by w odpowiednich warunkach zaktualizować się, przechodząc w stan zjawiskowy „wewnętrznych przeżyć i zewnętrznych działań" (64). Tylko taka struktura psychiczna uzdolniona jest do zawarcia całego etosu, do pełnego przeżywania etosu „w jego najgłębszych treściach" (133), a nazywa się to „usposobieniem", lub „sumieniem" moralnem, grupowem, państwowem etc. Treść spełnionej zasady w postępowaniu może pozostać nieuświadomiona, lub też niecałkowicie uświadomiona: braki w formułowaniu „mogą zawsze być uzupełnione przez własne sumienie człowieka", istotną bowiem rzeczą jest nie forma, lecz „trzymanie się wewnętrznej treści zasad i spełnianie ducha etosu" (105).

Sfera życia należy do różnych etosów: moralnego, grupowego, społecznego, państwowego etc. U podstaw wszystkich jest etos moralny, oparty o ideę humanitaryzmu.

Etosy te prowadzą z sobą walkę, wchłaniają jedne drugie, to znów wchodzą z sobą w kompromisy, robią sobie wzajemnie ustępstwa. Pod wpływem ogólnych przemian zasady etosów zmieniają się, zostają zastąpione przez inne, dostosowane do całości. Nowe zasady powstają obok starych, które nie uczą już, jak się zachować wobec nowych kolizyj (np. w czasie rewolucji). Ciało etosu wzbogaca się stopniowo w nowe zasady. Duch etosu często umożliwia skonstruowanie nowej zasady etosu, z niego wynikłej i w niego wrastającej.

Etos grupowy jest wyrazem grupowej struktury psychicznej człowieka, kierującej się „sumieniem grupowem". Podstawą do likwidowania kolizyj stanowi tu „idealny człowiek grupowy". Zasady etosu grupowego są sformułowane w statutach, regulaminach i t. d. Są też i sankcje zewnętrzne grupowe: nagany, kary, pozbawienie rangi...

Państwo poprzez pokolenia dąży do pewnego celu, którym jest misja do spełnienia. Cele państwa krystalizują się w cnotach, które znów odpowiadają idei państwa i opierają się na podstawowych zasadach etosu. Idea kieruje zasadami etosu. Państwo ma spełnić misję w świecie, ma uczynić swe idee przewodnikami ludzkości, rozszerzyć je na inne państwa dobrowolnie lub siłą, uczynić swój doskonały etos moralny — etosem ludzkości. Są w tem rysy mocarstwowości: chce się mieć państwo silne, imponujące nazewnątrz.

Cnoty są dwóch rodzajów: f o r m a l n e — bez określonej treści — których wymaga państwo jako takie, jako organizacja zbiorowości , niezależnie od chwili historycznej, jak np. odpowiedzialność wogóle, wola dla siły państwa, jego trwałości, suwerenności, p a ń s t w o w e — mające określoną treść; są one związane z chwilą historyczną, są wyrazem szczegółowego etosu, konkretnej odpowiedzialności.

Państwo nie tworzy bezpośrednio duchowej struktury człowieka, oddziaływuje wszakże na jego sposób myślenia przez nacisk na postępowanie obywatela i żądanie podporządkowania się jego prawom, ustawom etc. „Żądając czynów o pewnej określonej treści, stwarzając pewien porządek życia, państwo przeszczepia swój etos w strukturę psychiczną jednostki i działa, wychowując je" (178). stąd też „państwo staje się najintensywniejszym czynnikiem wychowawczym swoich obywateli" (173). W dążeniu do swych celów państwo musi zdyscyplinować społeczeństwo przez trwały element, jakim jest w życiu jego treść norm prawnych, przejawiających się w ustroju, w urządzeniach, instytucjach. Istotną dla państwa sprawą jest przymus i posłuszeństwo jego prawom. Państwo obchodzą czyny obywateli, nie zaś pobudki i dlatego małą wagę przywiązuje ono do „sumienia", „usposobienia" państwowego jednostki. Wyrzuty sumienia, opinja publiczna są tu czemś drugorzędnem. Etos państwowy jest wyrażony w normach prawnych, w konstytucji, w urządzeniach i organach państwowych. Prawo jest dla niego „normalizowaniem jego zasad" (236). Jednakże pełny etos państwowy nie mieści się w ramach prawa pozytywnego i obejmuje również i sferę poza niem. Toteż można znać normy prawa, a nie rozumieć ich sensu, „ducha" całości, ducha państwa, jego życia, losu.

Uczuciowe przeżywanie etosu państwowego wyraża się w miłości, w przywiązaniu do państwa (gorące, ciągłe, przytomne napięcie uczuciowe właściwe jest tylko jednostkom). Przywiązanie jednak do etosu nie wyklucza krytycznego nastawienia wobec niego, rzeczowej krytyki. Życie idzie wciąż naprzód, zmieniające się warunki wywołują nowe zagadnienia, walczą ze sobą interesy i światopoglądy, tarcia i spory zapewniają elastyczność i odporność organizmu państwowego. Siły państwa wyłaniają się z jednostek i grup. Jednakże etos państwowy może całkowicie opanować strukturę psychiczną obywateli, wyrugować z niej inne etosy, wprowadzić przez to bezduszną jednolitość, wszystko zunifikować, zetatyzować. Wszelkie tarcia jako objaw indywidualności obywateli zanikają, przestają oni być sobą, horyzonty ich zacieśniają się, najobojętniejsi dla państwa przystosowują się do nowego porządku, panują zewnętrzne pozory, jeden gest zamienia się na drugi, na trzeci równie płytki. Etos państwowy traci siłę atrakcyjną, życie państwowe zamiera, bo poza jego siłami niema tu innych. „Równocześnie ten brak sił wewnętrznych pozbawia je możliwości rozwoju od wewnątrz. (190).

Wychowanie dziecka musi się odbywać według jego własnych wewnętrznych praw.

W różnych okresach życia dziecka i przemian w życiu duchowem, zmienia się i treść jego zainteresowań. Wychowawca nie może zmieniać ani kierunku ani tempa rozwoju, nie może naruszać, gwałcić, łamać czy też przyspieszać tego rozwoju. On nie urabia, lecz wyzwala duszę młodzieży. „Dopomaga on każdemu do znalezienia samego siebie" (23) Dziecku trzeba się dać wyżyć.

Spełniając zasadę: „uczmy się przez działanie" młodzież starszych klas może brać udział w życiu politycznem i społecznem, przez co styka się możliwie bezpośrednio i „z możliwie czystym etosem państwowym" (257). Zbiera ona materjał o ustroju, o aktualnych sprawach gospodarczych, politycznych, omawianych przez Sejm, prasę, opinję publiczną, ocenia zawarte tam treści, układa projekty postępowania i formy działania. Strona intelektualna, emocjonalna i ruchowa biorą udział w tym procesie. W ten sposób przygotowuje się młodzież do czynnego wystąpienia w życiu państwowem. Taki system wychowawczy absorbuje całą osobę, przenika w jej strukturę psychiczną i etos państwowy jest „przeżywany w całej pełni, we wszystkich swych treściach" (265).

Praktyki ceremonjalne, symbolizujące zbiorowe przeżycia psychiczne, mają doniosłe znaczenia wychowawcze. Poddając się sugestywnemu działaniu tych przeżyć, struktura psychiczna staje się podatna na przyjęcie treści etosu. Praktyki ceremonjalne wywołują pewne niejasne, nieokreślone uczucia emocjonalne; z nich wyrasta podłoże myślowe, przeżycia intelektualne, wreszcie czynne spełnianie zasad etosu. Zatem przez zachowanie się zewnętrzne, przez udział w ceremonjach, uświadamiamy w sobie pewne zasady zewnętrzne. — Ceremonlizm jednak wywiera wpływ tylko na umysły pierwotniejsze, jest natomiast burzycielski dla umysłów skłonnych do analizy. Teatralność tych praktyk może zniweczyć uczucia, zwłaszcza gdy ceremonjalizm nie jest jeszcze wzmocniony przez tradycję.

Zachodzi pytanie, jakie rysy dóbr kulturalnych przeszłości należy przenieść na strukturę psychiczną jednostek, a od działania jakich ją uchronić?

Czy pewne właściwości etosu są istotne i trwałe, by mogły się stać celem wychowania na dłuższą metę i czy zasługą, „aby uczynić je podstawą dla trwałych składników sumienia państwowego" (226)? Tylko ukończony w swym rozwoju, w sobie zamknięty etos państwowy może być w całości przeszczepiony w strukturę młodzieży. Jego oblicze jest niezmienne, niezależnie od zewnętrznych i wewnętrznych konjunktur politycznych. Pozostaje tylko uzupełnić go w szczegółach, rozbudować go. Taki etos panuje w Rosji. We Włoszech etos nie jest skrystalizowany w myśli (z wyjątkiem niewielkiej grupy), jest hasłem mało odczuwanem, jest on niejasny i ujmowany w symbole osób lub urządzeń. Środkiem wychowawczym jest tu ceremonjalizm. W Anglji etos jest utrwalony, usymbolizowany w osobie władcy lub w szeregu urządzeń ceremonjalnych, związanych z życiem. W St. Zjed., w Niemczech, częściowo we Francji etos jest w rozwoju: rozum podnosi człowieka ponad subjektywny sposób myślenia, wskazując objektywną drogę rozwojową etosu państwowego. Do pracy powołuje się cały naród. Nauka obywatelska jest oparciem dla wychowania państwowego.

UWAGI.

Autor szuka trwałych elementów wychowania i znajduje je przedewszystkiem w pojęciu prawa naturalnego. Wystarczy zdaniem jego poznać sens i strukturę człowieczeństwa, by zarazem zrozumieć zasady, któremi należy się kierować w postępowaniu wobec innych ludzi. To człowieczeństwo odzywa się w nas, gdy czynimy gwałt zasadom prawa naturalnego. Czy pogląd taki odpowiada rzeczywistości? Autor przyznaje, że zasady etosu nie narzucają się naszej myśli w sposób konieczny, jak prawa przyrodnicze czy logiczne, a więc i dedukcje z pojęciem prawa naturalnego wyrażają tylko normy tego, co być powinno, nie tego, co być musi. W konsekwencji i poglądy na istotę człowieczeństwa są różne. Mieliśmy tego niedawno dowód w zachowaniu się radykalnych publicystów. Ludzkość smacznie spała w ich sumieniach, gdy bolszewicy

mordowali miljony chrześcijan, obudziła się jednak z wielkim krzykiem w momencie prześladowania w Niemczech Żydów (zamordowano kilkudziesięciu.) Zgwałcone człowieczeństwo raz siedzi cicho, to znów krzyczy głośno. Ale w — w myśl założeń autora — nikomu nie można z tego powodu robić zarzutów, skoro człowiek sam w ostatecznej instancji decyduje, co dobre i złe i sam jest sędzią najwyższym swych czynów. Narzucanie jakichkolwiek zasad lub poglądów byłoby krzywieniem lub łamaniem jego linji rozwojowej, jego przekonań, jego wewnętrznej autonomji. On sam przygotowuje sobie swój pokarm duchowy, czerpie go z dziejów, z filozofji, z prawa, ma się wyżyć niczem nie krępowany. Autor co do tego nie ma żadnych zastrzeżeń, popada jednak w sprzeczność, gdy deklaruje się jako zwolennik wychowania państwowego, które przecież zmierza w pewnym kierunku i żąda podporządkowania się jednostki temu właśnie kierunkowi; inaczej misja dziejowa państwa nie mogłaby być spełniona. Psychika wychowanka musi być przygięta do potrzeb chwili państwa, zmuszona do przyjęcia podawanych jej do wierzenia prawd.

Przyjrzyjmy się teraz innemu „stałemu" czynnikowi wychowania państwowego. Zawarty on jest w konstytucji, w instytucjach państwowych, w prawie pozytywnem, które ma wyrażać etos. Zarówno treść przepisów prawnych, jak i wogóle idee, realizowane przez państwo w ciągu wieków podlegają stałej ewolucji; rodzą się wciąż nowe prądy ideowe, pojęcia przekształcają się, wszystko jest nietrwałe, chwiejne, ulega szybkim przemianom. Czy warto więc dziś oddawać się czemuś całą duszą, co jutro okaże się nonsensem? poświęcać się z całem zaparciem się siebie dla dobra szybko przemijającego? Chcąc ułożyć sobie życie w myśl logiki etosu, trzeba żyć tylko chwilą. Fanatyczne przejęcie się ideą, oddawanie dla niej życia nie wyrośnie z chwiejnego etosu. Bohaterstwo w tym systemie jest absurdem.

Jak z tego grzęskiego gruntu wyrośnie „trwały" element wychowania — to już jest tajemnicą autora.

Etosy są rozmaite, w zależności od kolizyj. Autor wymienia ich cały szereg. Jest więc etos moralny — stanowi on podstawę wszystkich innych etosów — grupowy, państwowy, indywidualny, szkolny i t .d. Ilość tych etosów może być nieskończona, bo rodzą się one tam, gdzie są kolizje, a dzież ich brakuje? Może więc być etos administracyjny, skarbowy, samochodowy, sportowy, kolejowy, dancingowy... Możnaby w ten sposób zapisać całą księgę, skorowidz etosów mógłby zagrozić zdrowiu umysłowemu ludzkości.

Wśród tych etosów panują całkiem ludzkie stosunki. Etosy popadają wzajemnie w kolizje, robią sobie ustępstwa, walczą ze sobą, uprawiają najgorsze partyjnictwo, dopóki etos państwowy nie zaprowadzi pomiędzy nimi porządku, nie weźmie ich wszystkich za łeb i nie usadowi się w psychice społeczeństwa. Ale i rozpanoszenie się etosu państwowego nie wyjdzie społeczeństwu na dobre, bo jego rozwój jednak idzie od indywidualności, od grupy, które emanują siły przekształcające życie i zapewniające postęp. Państwo ulega rozkładowi, jeżeli jego omnipotencja jest za daleko posunięta. Ludzie bowiem wówczas stają się automatami, bez indywidualności, bez własnej inicjatywy twórczej, sumienia płycieją, wszystko w państwie etatyzuje się, sprowadza do form zewnętrznych. Nie jest dobrze, jeżeli za dużo ludzi mówi państwowo, wierzy państwowo, gestykuluje państwowo... Należałoby wnioskować — idąc za myślą autora, — że jeżeli wszechwładny etos państwowy może być szkodliwy dla życia państwa wogóle, to również może on się stać niebezpieczny i dla wychowania państwowego. Autor boi się zachłanności etosu państwowego. Ale co zrobić z takim potworem, któryby wszystko chciał pochłonąć? Wywołano piekielne duchy, a nie wiadomo jak je opanować. Autor nie ustala granicy uprawnień państwa. Obawia się powiedzieć: dotąd i ni kroku dalej. Nie ustala on w jakim momencie rozwoju etosu państwowego należy zatrzymać jego rozrost, kiedy ma interwenjować etos moralny, by uratować społeczeństwo od zagłady.

Mało jest zachęcający pogląd autora na państwo. Jego zdaniem państwo w swej organizacji, w swej ideologji nie zna pierwiastków etycznych. Wartość moralna człowieka nie ma tu znaczenia. Wewnętrznie może człowiek być, jakim chce, byleby jego czyny zgodne były z przepisami, bo dla państwa istotną rzeczą jest czyn człowieka, nie pobudki i intencje tego czynu. Państwo mało przypisuje wagi do „usposobienia", do „sumienia" państwowego, do wartości psychicznych jednostek. Jeżeliby tak było istotnie to jakąż rację bytu ma wychowanie państwowe? Przecież ono dąży właśnie do utrwalenia „usposobienia" państwowego w wychowanku, do silniejszego przywiązania jednostki do państwa.

Zdaniem autora zasady etosa są całkowicie zawarte w prawie pozytywnem, końce ich nieco wystają poza to prawo. Jak daleko? Tego nie wiadomo.

To się nie da inaczej wymierzyć, jak przy pomocy „ducha". A jak znów poznać tego „ducha"? — Bóg raczy wiedzieć. Zdawałoby się, że jeżeli etos jest zaklęty w prawie, w konstytucji, w organach państwowych, w policji, to wystarczyłoby poznać to wszystko, by wiedzieć, na czem ten etos polega, tymczasem okazuje się, że prawo można dobrze znać, ale nie rozumieć jego sensu, jego „ducha". Taka nieznajomość „ducha" prawa może na-

wet grozić Sądowi Najwyższemu w myśl książki Dr. Sośnickiego. Odwrotnie więc, mogą się znaleźć tacy spryciarze, którzy nie będą zupełnie znać prawa, a zrozumieją jego „ducha“ i nie kto inny, ale oni właśnie będą wiedzieli, na czem polega etos państowy, oni zdobędą przez to monopol wiadomości na „myślenie państwowe“.

Swoje zasady etos wywodzi również i z historji. Z kultury przeszłości bierze on jednak takie wartości, które mu przypadają do gustu. A co z przeszłości przypada mu do gustu? Czy jest to tradycja chrześcijańska, czy pogańska? Bo przecież nie wszystko w tradycji jest dobre, dlatego na strukturę psychiczną można przenieść tylko pewne dobra kulturalne przeszłości; od innych trzeba ją strzec. Na podstawie książki wiemy tylko, że przeszłość krystalizuje się w mitach, które mają być „wbudowane“w psychikę, ale kto ma dokonywać wyboru idei z prezszłości, kto ma je „wbudowywać“ — tego nie wiadomo. W każdym razie nie nauczyciel, bo byłoby to narzucaniem jego poglądów. To nie może być jego zadaniem. On ma tylko pomagać młodzieży przy „wyżyciu się“, odnajdywaniu siebie. Przypomina to poszanowanie indywidualności jak w „liberum veto“.

Według opinji autora, tylko etos ukończony w swym rozwoju, w sobie zamknięty o niezmiennem obliczu, utrwalony siłą tradycji, łączącej przeszłość z teraźniejszością może być przeszczepiony w strukturę młodzieży. Taki etos jest w Bolszewji. Jeżeli natomiast etos nie jest ukończony w swym rozwoju — należy go nastawić na dalszy rozwój. Ale kto to ma decydować, czy etos jest ukończony w rozwoju — nauczyciel? minister? autor? Można sobie wyobrazić, ile codziennie otrzymuje autor telefonicznych zapytań: „Hallo! czy p. dr. Sośnicki? Co robić, czy szczepić etos, czy nastawiać na dalszy rozwój? Cała rada pedagogiczna czeka na decyzję z dziennikami pod pachą...“ Niesłusznie zresztą zwracają się z tą sprawą do autora. On wie tylko, jaki jest etos w Sowietach, w Niemczech, we Francji, we Włoszech, w St. Zjedn., twierdzi o ich etosach z zupełną pewnością, jak gdyby w każdym z tych krajów spędził conajmniej połowę życia. Tymczasem siedząc wciąż w Polsce, nie zauważył, do jakiej kategorji trzeba zaliczyć etos polski. Żeby dojść do takiej konkluzji, trzeba było napisać aż całą książkę! A może autor poprostu bał się powiedzieć prawdy, ażeby nie dostać się na jaki indeks „państwowy“?

Szkoda, że autor nie ujawnił motywów twierdzenia, że etos bolszewicki jest ukończony w swym rozwoju i może być śmiało przeszczepiony w strukturę młodzieży. Przecież komunizm zerwał całkowicie z przeszłością, nie bawił się w żadne teorje o mitach, o człowieczeństwie — podstawy wychowania zrobił o wiele prościej: wyrżnął parę miljonów ludzi, pozostałym wyrwano z duszy pojęcie chrześcijańskie i... to autor nazywa ze spokojem sumienia, etosem ukończonym w swym rozwoju. Poza Bolszewją, niema nigdzie w świecie ukończonych etosów. Ale czy one kiedykolwiek będą ukończone? Przecież wykańczają się od setek lat i nie mogą się wykończyć. Jest tu jakaś przeszkoda. My ją autorowi wskażemy: jeżeli się usunie z sumienia chrystjanizm — etos będzie natychmiast ukończony w swym rozwoju. Największą przeszkodę stanowi tu pierwiastek nadnaturalny.

Autor zapożyczył z terminologji chrześcijańskiej wyrazów: „sumienie“, „cnota“, — ale są to puste dźwięki, nic wspólnego niemające z chrześcijańskiem np. pojęciem cnoty, jako najwyższym stopniem miłości Boga. Autor stale krąży po peryferjach, przypatruje się zasadom z zewnątrz, nie wchodzi do ich wnętrza, nie pokazuje ich istoty. W jedno widać wierzy, a mianowicie, że treść tych cnót wiąże się z momentem historycznym, a ponieważ i bolszewizm jest momentem historycznym, należy wnioskować, że i bolszewizm uprawia „cnoty“ państwowe, pielęgnuje „sumienie“ państwowe; brakuje mu tylko „świętych“ państwowych...

Chciałoby się swój etos doskonały uczynić etosem ludzkości, rozszerzyć go dobrowolnie lub siłą. W tem przejawiają się rysy mocarstwowości — tak sobie marzy autor na głos. Sąsiedzi nasi również marzą o rozszerzeniu swego „etosu doskonałego“ na nas dobrowolnie lub siłą. Myśmy jeszcze swego etosu na inny naród nie rozszerzyli, natomiast na nas rozszerzono go i było nam z tem niezwykle źle i bylibyśmy przy realizowaniu marzeń naszych sąsiadów o mało nie zniknęli całkowicie z powierzchni ziemi. Conajmniej połowa Polaków na utraconych dawnych ziemiach Rzeczypospolitej wyznaje dziś obce, wrogie nam etosy. Gdyby obce etosy były nadal na nas rozszerzane, autor nie miałby nad czem dziś marzyć. Zamiast więc zaprawiać młodzież do marzeń o ekspansji, o „mocarstwowych“ etosach, dużo lepiej byłoby, gdyby pedagog polski nakłaniał ją do skupienia, do nauki, do rzetelnego wysiłku mózgowego, do uprawiania „doskonałego“ etosu, ale u siebie i dla siebie, a nie na eksport. Szkoda wywozić tak cennej „doskonałości“, jaką jest etos dr. Sośnickiego, bo co nam w takim razie zostanie.

Do niedawna cała myśl publiczna w Polsce zwracała się przeciwko partyjnictwu, jako czynnikowi szkodliwemu w naszem życiu. Działo się to w czasach, kiedy młodzież trzymała się zdala od polityki. Obecnie uczniowie starszych klas mają się wdrażać w życie partyj politycznych. W ten sposób zacznie się masowo wytwarzać amatorów panowania, karjery politycznej. Szczęliwie znaleziono

ujście dla młodych talentów... Jakie poglądy polityczne będzie się forsować? Odpowiedź: wszystkie! — w myśl doktryny poszanowania przekonań osobistych. Autor zapewnia, że walka o przekonania polityczne nie nabierze cech fanatyzmu. Nowy kierunek wychowawczy wytworzy typy umiarkowane, nieprzejmujące się niczem do głębi, umiejące dostosować się do nowego etosu, dawne gesty zamienić na nowe. Etos państwowy opanuje życie, nie spotka się ze sprzeciwem mocno bronionych przekonań, zapaleńców ideowych.

Błędne jest mniemanie autora, ża każdy człowiek może sobie wytworzyć swój system moralności, i swój etos, swoje „zasady" i „wyżywać się naturalnie". Jeżeli takie zasady chodzą po głowie jakiejś elicie, to wychowanie mas musi być oparte o normy dostępne zarówno dla rozumnego analfabety, jak i dla... Dr. Sośnickiego. Takie normy, zrozumiałe dla wszystkich zawiera właśnie Dekalog: nie kradnij, nie zabijaj, nie cudzołóż, nie mów fałszywego świadectwa... a będziesz pożytecznym obywatelem państwa.

Stosowanie w praktyce recept autora doprowadzić musi do zneutralizowania wychowania religijnego, do obojętności w wierze, do zaniku kultury chrześcijańskiej w naszem społeczeństwie. Młode pokolenie powojenne jest systematycznie obrabowywane z zasad chrześcijańskich. Jeżeli ono trzyma się jeszcze tych zasad, to jest to zasługa głębokiego instyktu, wytworzonego w ciągu wieków przez katolicyzm. Jednakże wroga propaganda działa tu sytematycznie i przeprowadza dobrze przemyślany plan.

Dr. Sośnicki dążył do stworzenia systemu — zbioru zasad, przenikniętych jednym duchem. Na budowę gmachu swego pomysłu zużył autor myśli pedagogów i filozofów XVIII i XIX w. Myśli te nie stopiły się w jedną masę, lecz zachowały swą odrębność, dlatego system pełen jest wewnętrznych sprzeczności, np. kto pozna człowieczeństwo, wie już przez to samo jak ma postępować — ale nie wszyscy rozumieją jednakowo to człowieczeństwo. Ceremonializm ułatwia propagandę idei — ale dla umysłów analizujących jest zabójczy. Autor tworzy podstawy dla wychowania państwowego, ale etos państwowy może się okazać potwornym w swem działaniu, siłę niszczącą wszelkie wartości duchowe w państwie.

Czytanie tej książki jest prawdziwą katorgą, a kto ją przejdzie do końca — niewiele z tego rozgardjaszu myślowego zrozumie. Czy idea wychowania państwowego cokolwiek zyskała przez taką książkę, należy wątpić. Raczej dostarczyła ona argumentów przeciw etosowi państwowemu.

Dla zilustrowania kabalistycznej logiki i stylu autora podajemy poniższe cytaty.

„Jeżeli ktoś ujmuje jego (**etosu**) zasady rozumowo, przeżywa je w dodatnich uczuciach i czynnie spełnia, to nie jest konieczne, aby się on równocześnie troszczył o to, jakie skutki pociąga dla państwa jego postępowanie; odpowiedzialność za nie możemy przenieść na same zasady; czując się ich wykonawcami, uwalniamy wtenczas siebie od odpowiedzialności i za sprawcę następstw uważamy sam **etos**". (230)

„Jak bierne poddawanie się etosowi jest przeżywaniem jego zasad tylko w ich treści, tak czynne stanowisko względem niego jest złączone z przeżywaniem ich zarówno w ich treściach, jak w ich skutkach. W pierwszym wypadku odpowiedzialność przenosi się na same zasady **etosu**, w drugim zaś przechodzi z jego zasad na jednostkę wykonywującą je" (231)

„Suwerenność **etosu**, odnosząca się do jego pochodzenia, wyraża się w żądaniu, aby źródłem wszelkiego prawa było tylko prawo określające system prawodawczy w państwie.— Suwerenność odnosząca się do treści **etosu** wymaga, aby zasady **etosu** w swej treści nie zawierały niczego, coby względem **etosu** było obce i zewnętrzne; mogłaby więc ta suwerenność ulec ograniczeniu przez wymaganie, by **etos** państwowy kierował się innemi **etosami**, a więc pewnym **etosem** moralnym, religijnym, prawem naturalnem, **etosem** narodowym lub międzynarodowym. **Etosy** te byłyby nadpodporządkowane **etosowi** państwowemu, a suwerenność byłaby możliwa tylko w takich dziedzinach, które są niezależne od tamtych **etosów**. W przeciwieństwie do tego, całkowita suwerenność treści **etosu** państwowego polega na zupełnym braku jakichkolwiek krępujących go wytycznych, któreby nie pochodziły od niego; wymaga ona zatem nieliczenia się z niczem, co nie leży w wewnętrznej budowie samego **etosu**. Suwerenność treści **etosu** nie przeszkadza mu jednak czerpać lub wzorować się na innych **etosach**, idzie tu tylko o to, aby to wchłanianie obcych zasad nie było mu narzucane przez ten inny **etos**, aby więc postulat ograniczenia się na rzecz innych **etosów** nie pochodził od tych **etosów**. Jak długo postulat ten pochodzi od samego **etosu** państwowego, suwerenność jego jest zachowana; tutaj więc również jej warunkiem jest jego autonomja.— Wreszcie suwerenność sfery obowiązywania **etosu** polega na tem, że sferę tę wyznacza on sam sobie. Może on ją ograniczać lub rozszerzać, zgodnie ze swemi własnemi zasadami. **Etos** państwowy może, chociaż nie musi, czynić w pewnych swoich zasadach ustępstwa i wyjątki dla niektórych obywateli lub dla pewnych ich warstw". (175).

Takie to są „trwałe" „podstawy" wychowania państwowego.

Józef J. Baliński.

Administracja prosi wszystkich przygodnych P. T. Czytelników o zapisywanie się na stałych abonentów oraz o podawanie adresów osób, którym zostanie posłany numer okazowy „Trybuny Warszawskiej".

Katolicyzm w dzisiejszej Polsce

(garść uwag)

Polska jest krajem katolickim. Chlubimy się tem i chętnie powołujemy się na nasze zasługi, jako przedmurze Europy wobec tatarsko-tureckiego i schyzmatyckiego Wschodu. Upajamy się opisami zbiorowych manifestacyj religijnych naszego ludu, oraz obchodów o charakterze katolickim. Doczekaliśmy się w niepodległej ojczyźnie uporządkowania organizacji Kościoła, podniosła się wydatnie liczebność naszego duchowieństwa, i jego poziom wykształceniowy, rosną i rozwijają się użyteczne zgromadzenia zakonne męskie i żeńskie. Oprócz czterech wydziałów teologicznych na naszych uniwersytetach — posiadamy również prywatny uniwersytet katolicki w Lublinie. Wiele rzeczy w porównaniu z czasami przed wojną światową zmieniło się u nas na lepsze. Ale pomimo to stan katolicyzmu w Polsce jest jeszcze daleki od pożądanego, a nawet budzi poważne obawy.

Przedewszystkiem odczuwamy brak czynnej świeckiej inteligencji katolickiej. Jest to skutek całego szeregu przyczyn historycznych.

Wiek XVIII wycisnął swoje piętno na obliczu duchowem Polski. Wyższe warstwy kulturalne narodu przeważnie zobojętniały dla religji — pozostały tylko pozory dawnej pobożności. Racjonalizm wieku oświecenia jałowił dusze i serca. Wcisnęły się do nas prądy masońskie, rzekomo niewinne i patryotyczne. W tym stanie umysłów nastąpił rozbiór kraju.

Pod zaborem austrjackim zatryumfował „Józefinizm". Państwo starało się podporządkować sobie Kościół i roztoczyć nad nim drobiazgową opiekę. W duchu tym wychowywano młode pokolenie z wielką szkodą dla społeczeństwa. System ten wprawdzie ustał od 1848 r., ale jego pozostałości i skutki przetrwały do czasów stosunkowo niedawnych. Dopiero od rządów nieodżałowanego ś. p. Arcybiskupa Bilczewskiego, katolicyzm w Małopolsce (ówczesnej Galicji)— stał się katolickim czynnie w znaczeniu moralnym. Ale dotąd jeszcze w tej dzielnicy nie udało się wyrobić liczniejszego zastępu inteligencji katolickiej, świadomej swych celów.

Księstwo Warszawskie i późniejsze Królestwo Kongresowe oddychały atmosferą rewolucji francuskiej, chciwie wchłaniając pojęcia popularne na Zachodzie. Inteligencja świecka coraz bardziej oddalała się od Kościoła, pozostawiając praktyki religijne dla użytku mas ludowych. Kościół o ile cieszył się szacunkiem, to jako niezdobyta reduta polskości, wielce dla sprawy narodowej zasłużona. Po roku 1863 zapanował tu niemal niepodzielnie materjalizm, popierany przez tak zw. pozytywistów. Gromadzenie dóbr doczesnych stało się celem życia. Niedobitki tego pokolenia i ich epigoni żyją jeszcze wśród nas i działają.

W gubernjach wschodnich, czyli na Litwie i Rusi — od chwili rozbiorów nigdy nie było gruntu dla pracy katolickiej we właściwem tego słowa znaczeniu. Rząd zaborczy wszystko czynił, by katolicyzm osłabić i wytępić. Nawet krótkotrwała działalność Uniwersytetu Wileńskiego, tak zresztą owocna w innych dziedzinach w zakresie stosunku do Kościoła wcale nie zapisała się dodatnio. Mędrców wileńskich „szkiełko i oko" podważyły tu wpływy katolicyzmu.

W zaborze pruskim — odrodzenie katolicyzmu rozpoczyna się dopiero od bismarkowskiego Kulturkampfu. W zaborze tym istnieje katolicyzm czynny wśród mas i olbrzymie znaczenie ma tu duchowieństwo katolickie, jako kierownik różnych dziedzin życia zbiorowego. Ale znowu i tu, warstwa mająca prawo do tytułu inteligencji katolickiej jest nieliczna. Naród bowiem ciężko walcząc o swój byt, o każdy szmat ziemi, nie mógł spokojnie wykształcić silnego zastępu inteligencji wogóle, a katolickiej w szczególności.

W wyniku tych stosunków odczuwamy obecnie wielki brak inteligencji katolickiej, co się odbija ujemnie na całokształcie naszego życia politycznego społecznego, literackiego i artystycznego. Tradycja katolicka mas, podważana jest u nas systematycznie i wytrwale przez czynniki wrogie Kościołowi i często rasowo nam obce. Trzeba stwierdzić po 15 latach niepodległości, że nigdy jeszcze w naszej kulturze narodowej nie występowało tyle pierwiastków laicystycznych i neopogańskich, co obecnie.

Czynnik katolicki w naszem życiu zbiorowem odgrywa niestety bardzo skromną rolę, mniejszą, niżli naprz. u Rusinów mało-polskich, mimo faktu, że Cerkiew gr. katol. organizacyjnie w gorszych znajduje się warunkach, niżli Kościół. Rusini ci zarzucają nam wprost „brak prawdziwych katolików":

„stanowczo za mało mają Polacy prawdziwych katolików, bo nie widzimy ich w polityce, ani w szkole, ani w piśmiennictwie, ani w działalności społecznej. Nie widać ich nawet w kołach, dla których katolicyzm jest koniecznym warunkiem, jako racja stanu" (Nowa Zoria wyd. ks. Biskupa Chornyszyna w Nr. 62 1933).

Szereg naszych stronnictw politycznych i wśród opozycji i w obozie prorządowym oficjalnie stoi na gruncie zasad katolickich. Niezbyt jednak troszczą się one o stosowanie tych zasad w praktyce. Niektóre z nich nawet zwalczają pewnie politykę kościoła naprz. w sprawie obrządku Wschodniego. Niezrozumienie doktryny katolickiej i zaciętość idą tu w parze w niedopuszczalnemi metodami walki prowadzonej rzekomo w imię interesu narodowego i państwowego, a nawet Kościoła.

Prasa potępiająca swych politycznych przeciwników za tendencje antykatolickie lub za szykanowanie katolickiego duchowieństwa i t. p. sama przyczynia się do zwiększenia rozkładu moralnego w społeczeństwie. Rozdmuchując bowiem różne kryminalne sensacje, drukując trącące pornografją powieści, będące rzekomo „zwierciadłem życia", oraz zachwala niemoralne widowiska teatralne, obniżające poziom sztuki polskiej i urągające jej tradycjom.

Literatura polska i poezja przeżywają okres widocznego upadku. Wymierają koryfeusze doby poprzedniej, którzy mogli być tacy lub inni, lecz zawsze byli ludźmi idei. Dzisiejsi stosują się do wymagań publiczności, wychowanej na „Czerwoniakach"... „Ani idei, ani piękna. Obniżenie form jest przerażające. W literaturze tej rej wodzą Żydzi. Oni wydają o niej sądy i fabrykują różne sezonowe wielkości.

Zaledwie parę nazwisk we współczesnej literaturze polskiej — zaliczymy bez obawy do obozu katolickiego. Reszta to pewni i ukryci wrogowie kościoła, lub conajmniej katolicy z tradycji, tylko „paszportowi", którzy jednak w odpowiednich chwilach umieją wypłynąć na widownię jako „pisarze katoliccy". Ciekawemi są też wędrówki niektórych wybitnych literatów od „Św. Wojciecha" w Poznaniu do „Wiadomości Literackich".

Wśród katolików świeckich, nawet praktykujących, zainteresowanie wiedzą teologiczną jest minimalne. Ignorancja religijna więc tych kół często jest zdumiewająca. Zresztą ubóstwo naszej literatury religijnej jest widoczne. Braknie nam nawet podstawowych dzieł z różnych gałęzi Teologji. Bez znajomości języków obcych (a znajomość ta zwłaszcza w b. zaborze rosyjskim nie jest zbyt rozpowszechniona)

Polak nie może zaspokoić swego głodu wiedzy o Bogu. Po przeszło 9-ciu wiekach — od czasu przyjęcia chrześcijaństwa, dopiero teraz zabraliśmy się do przyswajania polszczyźnie dzieł Ojców Kościoła.

Pisarze teologiczni i historycy kościoła interesują się w Polsce wielu kwestjami, opracowują cenne nieraz przyczynki ogólnego znaczenia, lecz lekceważą niestety potrzeby doby obecnej w Polsce. Braknie nam między innemi, dzieła treściwie i zgodnie ze zdobyczami nauki opracowanego o dziejach Kościoła w Polsce, szczególnie zaś historji Unji. Wszystko bowiem, co w tej dziedzinie posiadamy, jest przestarzałe. Tak samo rzecz się ma z żywotami Świętych Pańskich. Nie mamy nawet żywotów Świętych Patronów naszych, tak napisanych, by odpowiadały potrzebom naszych czasów, zwracających przedewszystkiem uwagę na oblicze duchowe naszych Orędowników niebieskich, a elementowi legendarnemu wyznaczających właściwe miejsce.

Nawet wydawnictwo książek do nabożeństwa pozostaje w ręku niepowołanych wydawców. Celniejsze modlitewniki dawno są wyczerpane. Nowsze rażą swem nieestetycznem wyglądem, roją się od błędów drukarskich i opuszczeń, i często nie odpowiadają swemu przeznaczeniu.

Trzeba uwierzyć, że z czasem staniemy na równi z innymi narodami katolickimi, ale dziś jeszcze dalecy jesteśmy od tych czasów (wieku XVI), gdy Polska przodowała światu w naukach teologicznych i prawa kościelnego.

Nasza literatura katolicka dla ludu stoi przeważnie na poziomie XVIII wieku, autorzy różnych broszur i perjodyków katolickich jak gdyby nie wiedzą że poziom oświaty ludu polskiego w latach ostatnich podniósł się znacznie, i z każdym rokiem staje się wyższy. Wieś polska — co dla niektórych będzie zapewne odkryciem — dużo czyta i zdobywa się na krytyczny stosunek do książki. Na wieś przedostają się prądy laicystyczne, wrogie Kościołowi. Trzeba więc wyciągnąć z tego konsekwencje. Książka katolicka i pismo dla szerokich mas muszą zdobyć się na ton inny i na głębszą treść. Palące zagadnienia chwili czekają na oświetlenie katolickie. Nie można unikać realnego życia, lecz należy iść mu na spotkanie z całym zasobem wiedzy i środków działania.

Nawiasem zaznaczyć musimy, że nawet taka potrzeba naszego katolickiego ludu, jak wizerunki świętych, zaspakajana jest przez przemysł niemiecki lub wogóle zagraniczny, zarzucający Polskę swoją tandetą. Wskutek tego kult świętych polskich nie może u nas rozszerzyć się dla braku ich wizerunków, a gusta ludu są deprawowane przez wyzyskiwaczy obcych. A przecież zakłady litograficzne, sumiennie traktujące tę pracę, miałyby u nas szeroki rynek zbytu i mogłyby nawet obsługiwać sąsiednie kraje. Dziś nawet obrazek z książeczki do nabożeństwa nabywamy we Włoszech lub Francji. A nasi malarze i drukarze cierpią wskutek bezrobocia.

Bolączką jest w Polsce brak dziennika istotnie katolickiego. Istnieją, co prawda, pisma o programie katolickim, ale są one tak zaangażowane w walkach politycznych, że ich opinja jest lekceważona przez ludzi z innych ugrupowań nawet pokrewnych. W naszych zaś stosunkach dziennik katolicki, broniący zasad katolickich w życiu prywatnem i publicznem, — odegrałby doniosłą rolę; byłby kierownikiem katolików obecnie błądzących po omacku. Oczywiście potrzebny jest dziennik katolicki, mający trwałe podstawy i cieszący się poparciem hierarhji.

Największym wrogiem kościoła w Polsce są nie bezwyznaniowcy i masoni, lecz obojętność religijna w większości inteligencji, zbyt zatroskanej sprawami doczesnemi. Zmienić ten stan rzeczy w starszem pokoleniu trudno, chociaż praca na tym terenie nie jest beznadziejna. W czasach takich jak nasze wielu samorzutnie zaczyna zwracać się do Boga. Trzeba im dopomóc na tej drodze. Ale wzrok nasz przedewszystkiem musimy skierować ku młodzieży: wiadomo powszechnie, że większość jej stoi pod sztandarem katolickim. Ale nie należy zapominać, że tylko nieliczne grono — wśród młodzieży akademickiej można nazwać świadomie katolickiem. Tu potrzeba wytrwałej pracy i duchowieństwa i działaczy katolickich, by młodzież ugruntować w zasadach chrześcijańskich raz na zawsze, by nie zmarniały w zamęcie życiowym dobre porywy młodego pokolenia.

Akcja katolicka ma na celu moralne odrodzenie społeczeństwa przez odrodzenie jednostki. — Nigdy nie powinniśmy zapominać o tym celu. Ale jednocześnie musimy zrozumieć, że katolicyzm polski winien stać się w zbiorowości swej aktywniejszy, nietylko ma bronić się na szerokiej widowni życia zbiorowego, ale i promieniować, podbijając swem pięknem wewnętrznem.

W Polsce dzisiejszej stronnictwo czy partja katolicka jest nie do pomyślenia. Gdyby powstała nawet, przyniosłaby więcej szkody, niż pożytku. Nie może bowiem katolicyzm polski zasklepiać się w ramach partyjnych. Musi pamiętać, iż jest siłą moralną. Właśnie zadaniem działaczy katolickich jest siłą tą tak pokierować, by nasze życie polityczne oparte było na prawie Bożem, sprawiedliwości społecznej i poszanowaniu słusznych praw wszystkich obywateli.

Trzeba, by — powszechnem stało się zrozumienie tej wielkiej prawdy, że nie modne teorje polityczne, oparte na zawodnych rachubach, lecz idea katolicka państwa chrześcijańskiego zna rozwiązanie wszystkich palących zagadnień chwili.

Im prędzej ogół katolicki zdoła zorganizować się i wyraźnie podkreślić swoją rolę i dążenia w naszem życiu społecznem i politycznem — tem lepiej. Bo musimy uświadomić sobie, że chociaż o prześladowaniu Kościoła w Polsce obecnie niema mowy, chociaż urzędownie wszystko jest w porządku, to jednakże robota nieprzyjaciół Kościoła prowadzona jest wytrwale, systematycznie i sprytnie od podstaw. Bez hałasu i walki Polska ma się tak przeobrazić, by mogła obudzić się pewnego poranku już całkiem laicystyczna. Kościoły i księża mogą pozostać, ale bez wiernych, jak we Francji. Kto ma oczy niech patrzy i widzi...

Garść tych uwag nie może wyczerpać powierzchownie nawet kwestji potrzeb i zadań katolicyzmu u nas.

Chcieliśmy tylko poruszyć opinję katolicką i zachęcić do zabrania głosu w tych sprawach, które dla wszystkich nas są ważne i doniosłe.

Wacław Sas-Podolski.

P O P I E R A J C I E   A K C J Ę   K A T O L I C K Ą   W   P O L S C E

Epoka Ambrozjańska[1)]

Na przełomie IV i V w. imperjum rzymskie przeżywa ostatni moment swych dziejów — moment załamania się i rozpadania. Jako całość przestaje ono istnieć. Jakie czynniki działały tu, że państwo o niebywałej prężności rozwojowej w zakresie kulturalnym, politycznym, gospodarczym, rozszerzające swe granice we wszystkie strony — staje się niezdolne nietylko do ekspansji na zewnątrz, ale i do oporu, ugina się pod naporem barbarzyńców i wreszcie pada pod ich ciosami?

Zachodzi pytanie, czy z upadkiem państwowości zanikają i dodatnie pierwiastki kultury, które Rzym wytworzył w dobie rozkwitu, czy też przetrwały potop i zostały zużyte na budowę gmachu nowej cywilizacji.

Siła państwa zależy od dwóch istotnych czynników: od ukształtowania się stosunku państwa do jednostki i od zasad moralnych wyznawanych przez jednostkę. Jaki się przedstawiał ustrój polityczny i gospodarczy państwa cezarów?

Władza cesarska była absolutna, ale w rzeczywistości, na dworze odgrodzonym od świata, decydowały o wszystkiem intrygi zmieniających się nieustannie kamaryl. Naczelną władzę wykonują faworyci i generałowie, którzy, mając za sobą wojsko (złożone przeważnie z najemników germańskich), decydują o następstwie tronu, rozdzielają korony. W całym kraju natomiast władzę sprawowała wszechpotężna biurokracja. Lud rzymski asystuje obojętnie przy tym spektaklu i jest zabawką w rękach uzurpatorów; prawa bowiem obywateli nie były chronione, a „człowiek, który nie jest jak tylko kółkiem w państwie-maszynie, nie interesuje się życiem publicznem" (39), bo nie bierze w niem udziału.

Ale i ustrój gospodarczy paraliżował wszelką inicjatywę jednostki. Średnia klasa drobnych właścicieli chłopów, z której dawna rzeczpospolita czerpała swą siłę, znika z powierzchni życia. Zrujnowali ją bogaci senatorowie, używający niewolników do obróbki ziemi. Z chwilą jednak ustania zdobywczych wojen zabrakło niewolników do uprawy latyfundjów, zmalały więc dochody. Rujnująco działa i fiskalizm. Państwo uczyniło odpowiedzialnemi za wpływy podatkowe od poszczególnych klas społecznych korporacje, obok tego, w każdym okręgu — dekurjonów — członków senatu miejskiego, zazwyczaj bogatych właścicieli ziemskich. Ale i oni giną powoli pod działaniem kryzysu, depopulacji, zamieszek politycznych, inwazyj barbarzyńców. Ratując się od zagłady, starają się oni opuścić dotychczasowe szeregi i przedostać się do kasty senatorów, albo przez małżeństwo — do niewolników, lub wreszcie — do sfery duchowieństwa. Ale państwo uniemożliwia ten exodus: opuszczenie klasy, do której się należy przez urodzenie, jest zakazane, by nie zmniejszać kapitału należnego od danej klasy. Wpływ natomiast podatku gruntowego zapewniono przez przytwierdzenie do gleby kolonów. Ciemiężeni przez nadmierne pobory i świadczenia w naturze na rzecz wojska, podnoszą oni rewolty i wielu z nich przyjmuje barbarzyńców jako oswobodzicieli. Miasta również prowadzą gospodarkę pieniężną wyniszczającą. Korporacje nadużywają siły, funkcjonaryzm rządzi wszechwładnie.

Zniszczono w ten sposób siły, któreby się mogły przeciwstawić wszechwładzy państwa. Zarazem też unicestwiono i siły obrony państwa. Upadek imperjum zakończył erę imperjalizmu poniżającego i despotycznego, byzantynizmu przynoszącego korupcję.

W epoce, o której mowa, życie intelektualne Rzymian było całkowicie opanowane przez myśl Cycerona. Jego księgi stanowią rodzaj traktatu o moralności cywilnej i zawierają idee, stosowane ongiś przez Rzymian, a którym oni zawdzięczali wielkość i potęgę swej ojczyzny. Jako filozof Cycero wyraża poglądy na religię i moralność, rządzące państwem i społeczeństwem ludzkiem. Duch rzymski odznaczał się genjuszem organizacyjnym, potężną energią, prostotą w myśleniu i w czynie, wytrwałością, sztuką kierowania ludźmi, rozumem praktycznym. Obok jednak tych pozytywnych walorów moralnych widać i ujemne, jak pychę, pogardę dla człowieka, pragnienie panowania, niemoralne życie. W psychice Rzymianina stopniowe były te różnorodne czynniki i składały się na jego fizjognomję moralną. Czy taki typ mógł rządzić państwem, czy był to człowiek przyszłości?

Upadek przygotowywano nieomal od pierwszych cezarów, których despotyzm doprowadza do zaniku indywidualności, do negacji walorów moralnych jednostki, do jej poniżenia, do poniżenia duchowego wszystkich jednostek stanowiących państwo. Nastąpił tu upadek wewnętrzny, a po nim nieuniknienie — załamanie się zewnętrzne. Ten stan rzeczy trwał przez kilka wieków, a tymczasem w podziemiach tworzył się nowy świat idej, rodziły się nowe uczucia. W głębi psychiki ówczesnego człowieka odbywała się wielka przemiana, powstawał nowy pogląd na podstawy współżycia w państwie. Dawny świat rzymski powoli zatapia się, na jego miejsce, z otchłani wyłaniają się kształty nowego porządku. Czy ten stary świat całkowicie zniknął? Czy ten nowy świat jest całkowicie nowy? Jedno jest pewne — przyszłość należy do nowego człowieka. Tym nowym człowiekiem, symbolem przyszłości jest św. Ambroży. Urodzony w Galji, ze starej szlachty rzymskiej, wychowany wśród arystokracji, zostaje biskupem po arjaninie w drugiej stolicy państwa rzymskiego, w Medjolanie.

Św. Ambroży „jest żyjącem wcieleniem genjuszu rzymskiego, oczyszczonego przez chrystjanizm" (50)

„Ażeby być zrozumianym przez Rzymian pogańskich, chrześcijanin musiał mówić językiem Cycerona i przyjąć jego sposób myślenia" (51). Jeżeli Ambroży rozumuje jak Cycero, to dlatego, że obadwaj byli Rzymianami.

Moralność chrześcijańska jest bliższa, aniżeli jakakolwiek inna duchowi rzymskiemu, miłującemu porządek i par excellence prawniczemu . Ten duch rzymski, oczyszczony przez Ewangelję, dał podwaliny nowej cywilizacji zachodniej. Tradycję Rzymu dostosowano do nowych idej i uczuć, dla wyrażenia których spożytkowano przedewszystkiem stare formy. Chrystjanizm po części wchłonął i treść etyki stoickiej, jej stałe pierwiastki, stanowiące u Ambrożego 4 cnoty kardynalne: rzotropność, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość i męstwo, wraz z nakazami o zachowaniu się zewnętrznem: przyzwoitości — decorum, uczciwości — honestum, godności — gravitas, wstydliwości — verecundia. Przekazał on w nich przyszłości, co było najlepszego z mądrości antycznej. Cnoty stoickie może uprawiać każdy uczciwy człowiek, jednakże u ich podstaw leży egoizm. Idee stoickie opierały poczucie obowiązku na rozumie naturalnym, jednakże stoicyzm pozostaje doktryną racjonalistyczną, która nie może dostarczyć innych motywów cnoty, jak imperatyw kategoryczny lub racja stanu, t. j. w gruncie rzeczy siła. Etyka chrześcijańska jest wyższa od ideału stoickiego; ona nakazuje obowiązki, których stoicyzm nie zna.

„Celem ostatecznym spełnienia obowiązku dla chrześcijanina powinna być nie cnota sama w sobie, jak to głosi stoicyzm, lecz myśl o życiu wiecznem" (53). Istotną więc rzeczą jest nie rozkosz życia doczesnego, a szczęśliwość wieczna,

[1)] Według książki prof. G. Schnürera z Fryburga. L'Eglise et la civilisation au moyen age.

życie wieczne, polegające na poznaniu Boga i na nagrodzie za dobre uczynki. Pojęcia chrześcijańskie wypływające z wiary w Boga i z nadziei życia przyszłego, przekształcają te suche i puste cnoty stoickie. Bojaźń Boża jest pierwszym warunkiem wszystkich czynów. „Antyczna mądrość pogańska, ożywiona miłością Bożą i bliźniego, tworząc syntezę wzniosłą chrystjanizmu, budzi się do życia wyższego i piękniejszego“ (55).

By ludzkość nabrała nowej godności i ujrzała przed sobą nowe horyzonty, Bóg musiał się stać człowiekiem. Śmierć Chrystusa tworzy nowy porządek, panowanie Boga, który szuka przebaczenia, pokory, wyrzeczenia się, modlitwy.

Św. Ambroży jest łącznikiem pomiędzy kulturą chrześcijańską i pogańską, jest pierwszym pisarzem tej przemiany, przewodnikiem entuzjastycznym wieku. Na nowych ideach widać piętno jego genjuszu. Głosi on nowe cnoty, wynikające z chrystjanizmu. Chrześcijanin czuje pokorę przed Bogiem i bliźnim, poganin jej nie zna, nawet mędrzec pogański szuka sławy i nie uważa za złe gardzić człowiekiem. Nie zna on i miłości bliźniego, którą tak wzmogły prześladowania i morze nienawiści do chrześcijan. Św. Ambroży uczy, że trzeba pomagać bliźniemu nawet ponad nasze siły (stapia on przedmioty kultu, by wykupić uwięzionych, za co robili mu wymówki arjanie). Wyrzeczenie się samego siebie u niego jest tak wielkie, że nie uznaje on nawet prawa obrony własnej, bo chcąc bronić własnego życia, możemy obrazić miłosierdzie. Chrześcijański ślub ubóstwa jest niepojęty dla pogan.

Do chrystjanizmu przystąpiło wielu, którzy nie wyrzekają się dawnych rozkoszy, stąd powstaje nowe niebezpieczeństwo dla nowej religji, od którego uchronić ją może tylko dostosowanie życia do jej wysokiego ideału. Odżywa więc ascetyzm, dyscyplina duchowa, rodzi się życie klasztorne, entuzjazm dla życia poświęconego Bogu, śluby dziewictwa.

Wśród kobiet Zachodu panuje wielki ruch emancypacyjny. Zajmują się nim Cyprjan i Tertuljan, ale św. Ambroży może być uważany za jednego z pierwszych apostołów dziewictwa chrześcijańskiego. Broni on dziewictwa Matki Bożej przeciw atakom wrogów, zaleca kobietom raczej wdowieństwo, aniżeli powtórne zamążpójście i niema zrozumienia dla poezji macierzyństwa, aczkolwiek nie potępia małżeństwa. W celibacie widzi piękność. Takie poglądy nie pozostały bez echa. Kobiety poświęcają życie Bogu, zarówno wspólnie, w klasztorze, jak i pojedyńczo w czystości, za błogosławieństwem biskupa, co się szczególnie często zdarzało wśród kobiet arystokracji rzymskiej. Kobiety wogóle uważały się za protektorki życia chrześcijańskiego. Już z charakteru własnej natury kobieta jest lepiej przygotowana do zrozumienia nowych cnót chrześcijańskich — pokory i skromności. Kościół faworyzując dziewictwo, przyczynił się do podniesienia godności kobiety, do postawienia jej na równej stopie z mężczyzną. Kobieta bierze czynny udział w życiu religijnem i intelektualnem, jej znaczenie wzmaga się przez jej wstydliwość, stosunek między nią a mężczyzną nabiera cech godności i ideału, mężczyzna ją szanuje i stara się zdobyć jej serce i duszę. Małżeństwo pogańskie miało jako cel dawanie państwu obywateli, dlatego poganie znali tylko stosunek cielesny, a ich filozofowie wyśmiewają miłość, którą chrystjanizm podnosi i oczyszcza.

Idąc śladami św. Hilarego, zastosował św. Ambroży w Kościele śpiewy liturgiczne, których modele znajduje na Wschodzie i obdarzył więc liturgję nowym ornamentem artystycznym i poetyckim. On to wprowadza hymny, a przez nie liryzm chrześcijański na Zachodzie. Wszystkie późniejsze hymny wykonywane w czasie mszy św. nazwano ambrozjańskiemi, aczkolwiek w rzeczywistości z tuzin tych hymnów może mu być przypisany.

Dzięki pobożnemu Teodozjuszowi państwo rzymskie zwyciężyło ostatecznie poganizm. Chrześcijaństwo zostało promowane na religję państwową. Kościół był wolny i mógł spełniać swą misję opatrznościową w całym świecie. Św. Ambrożemu przypada w udziale obrona praw Kościoła i moralności przeciw potęgom tego świata. Nie poddaje się on władzy świeckiej w sprawach religijnych, przeciwnie, narzuca jej prawa moralności chrześcijańskiej i zmusza ją do tych praw i w ten sposób kładzie podwaliny pod rozdział władzy duchownej i doczesnej —co ma decydujące znaczenie dla rozwoju nowej cywilizacji. Nie ustępuje on cesarzowej Justynie i jej synowi, protektorowi arjan, ale mimo to broni go przeciw uzurpatowi Maksymowi, aczkolwiek ten jest obrońcą wiary chrześcijańskiej. Zwycięscy nad arjanizmem, cesarzowi Teodozjuszowi nakazuje poddanie się przepisom Kościoła o pokucie publicznej z powodu strasznej masakry Tesalończyków. W r. 395 nad grobem tegoż Teodozjusza, ostatniego cesarza nad całem imperjum rzymskiem, wygłasza św. Ambroży mowę pogrzebową, wyraża swą miłość dla cesarza, który w życiu wolał naganę, aniżeli pochwałę, który płakał swych błędów, podsuwanych mu przez złych doradców. Troska o rodzinę cesarską i pomyślność imperjum rzymskiego ściśle się łączy u Ambrożego z troską o nadejście królestwa Bożego na ziemi. Państwo rzymskie powinno być rządzone przez cesarzów rzymskich, stosujących się do woli boskiej.

Św. Ambroży żyje w czasach zupełnego upadku ekonomicznego i moralnego — rodziny. Według panujących poglądów uzdrowienie obyczajów publicznych i moralności jednostki zależy od powrotu do gospodarki naturalnej lub domowej, do uprawy ziemi, do powrotu do życia wiejskiego i ucieczki z miast, jak również przez zniesienie monety. Barbarzyńscy germanowie mają obyczaje prostsze i lepsze, „w nich to znajdzie Kośció podatny grunt do przyjęcia jego nauki o godności kobiety i szczęśliwej płodności rodziny“ (40).

Wzgardę dla pieniądza i własności uważa św. Ambroży jako formę sprawiedliwości. Fortuna to nie przywilej, to obowiązek uprawiania miłosierdzia, ułatwianie zdobycia życia wiecznego przez wspomaganie biednych. Wartość bogactwa materjalnego stara się św. Ambroży obniżyć wynosząc natomiast biedę; nie zaleca wszakże przez to nienawiści i walki klas. Własność nie pochodzi z prawa naturalnego. Ziemia jest dla użytku wszystkich, natura stworzyła prawo do własności kolektywnej, a tylko uzurpacja osobista stworzyła prawo własności. Pogląd ten nie jest daleki od socjalistycznego: „własność to kradzież“. W jego oczach handel jest również nieuczciwy. Ambroży widzi wszędzie niesprawiedliwość, fałszywe wagi i miary, lichwę, spekulację zbożem, dlatego z trudem tylko zgadza się na uznanie procentu od kapitału.

W r. 389 pisze Ambroży pierwszy systematyczny wykład moralności — De officiis ministrorum. W układzie stosuje się on do Cycerona, idąc jednak za jego schematem, ogłasza Ambroży nową doktrynę i ilustruje ją przykładami z Pisma św. lub słowami Chrystusa. Z jednej strony ogłasza on nakazy, obowiązujące wszystkich wiernych, z drugiej zaś — udziela rad ewangelicznych, przeznaczonych dla szukających doskonałości. Pisze przedewszystkiem dla księży, prowodyrów ludu, obrońców uciśnionych, mających urzeczywistnić ideał chrześcijański na ziemi.

Św. Ambroży odznaczał się nietylko niewzruszonemi przekonaniami, ale i głęboką uczuciowością, dlatego pozyskał serca współczesnych i potomnych.

Wyrazem ducha z IV i Vw., gdy Rzym upadał, była pieśń: Te Deum. Ojcami duchowymi tego wspaniałego hymnu są św. Ambroży i Augustyn. Ci dwaj święci najprzód zrozumieli nową misję Rzymu i umieli go do niej przygotować. Rzym — ta gwiazda pierwszej wielkości — zapadł się. Promień

świetlny wszakże tej gwiazdy niesiony przez chrystjanizm świeci nadal ludzkości, aczkolwiek źródło jego już oddawna zagasło.

Rozpadanie państwa rzymskiego zwiastuje tworzenie się geniuszu narodów. Wyraz odrębności poszczególnych krajów dają pisarze. Paweł de Nole z Bordeaux, ważnego centrum literackiego epoki, świetny poeta pogański, przyjmuje chrystjanizm i zostaje biskupem. Galja południowa najmniej była nawiedzana przez inwazje obcyh elementów. Tam właśnie zrodził się w czasie krucjat typ rycerza. Sulpice Sevère, przyjaciel Pawła de Nole, opisał życie św. Marcina. Odznacza się on łatwością opowiadania swych przeżyć, właściwą Francuzom.

Clement Prudence z Saragossy jest jeszcze bardziej Hiszpanem, aniżeli Sulpice Francuzem. Jest to liryk, epik, dramaturg, dydaktyk, polemista, humorysta. Twórczość jego, podobnie jak Ambrożego obejmuje modlitwy poetyckie, ale nie mają one charakteru liturgicznego. Poganie bronią swej tradycji moralnej i intelektualnej, lecz ich argumenty nie przypadają mu do gustu. Prawdziwą wielkość Rzymu widzi on w propagandzie oryginalnej i głębokiej idei chrześcijańskiej, rozszerzającej horyzonty ludzkości. Zrozumiał on charakter moralny i społeczny misji cywilizacyjnej Kościoła, przeciwstawiając jego cnoty wadom pogańskim. Dzięki tym cnotom ludzkość i każdy człowiek oddzielnie muszą zwalczać zmysły, by żyć w pokoju ducha i zdobyć królestwo Boże. Chrystjanizm przynosi nowy porządek moralny, ale każdy człowiek oddzielnie musi go urzeczywistniać w sobie, przez własne walki wewnętrzne. Zwycięstwo należy do żołnierza zdecydowanego zwyciężyć.

K. M. J.

Degradacja rodziny

Wśród szeregu zjawisk narastających z dnia na dzień w tempie djabelskiego młyna, szczególniej jedno wycina się jaskrawą i niepokojącą w swoim charakterze linją, a mianowicie stosunek młodego pokolenia do domu rodzinnego i odwrotnie.

Warunki wychowawcze w ostatnich okresach stały się bardziej złożone i skomplikowane, niż były kiedykolwiek. Szkoła przestała być czynnikiem wychowania i jest terenem eksperymentalnym dla pomysłu „państwowości" i przebujałej troski o tęgie łydki i mięśnie. Straciła ona łączność i sens współdziałania z elementem społecznym, zamknęła młode pokolenie pod kloszem bardzo swoistej struktury i w ten sposób odrywa i izoluje ją od wpywów społecznych i rodzinnych, biorąc ten olbrzymi ciężar wyłącznie na swój własny rachunek...

Atak na front domu rodzinnego rozwija się zresztą z kilku jednocześnie odcinków: książka pewnego gatunku, teatr, kino, nawet — co trzeba stwierdzić z głęboką przykrością — radjo, trybuna publiczna nastawiają swoje busole na pełne morze rozdźwięku między młodem pokoleniem, a domem rodzinnym. Puszczono w ruch wszystkie pracujące bez wytchnienia tłoki, mające wyssać z młodych głów i serc wszelką „romantyczność" i ideały, a wtłoczyć tę tylko prawdę, że wymiar żołądka jest jedyną i mającą sens racją stanu...

Jakie są rezultaty tych wprowadzonych coraz głębiej w życie metod — wiemy. Przerażająca statystyka samobójstw nietylko już wśród młodego pokolenia, ale wśród 12 i 14-letnich dzieci, akta prokuratorskie, sądy dla nieletnich i... lekarze szkolni są sprawdzianami dokąd te drogi prowadzą.

Młodość duchowa ulega w coraz szerszych masach fatalnemu załamaniu; codzienna, głębsza obserwacja dowodzi, że system wbijania klinów między młode pokolenie, a dom rodzinny prowadzi w konsekwencji do rozpadania się tego najcenniejszego cementu, jakiego nie zastąpią żadne sztucznie i na zawołanie tworzone „etosy" i wartości...

W tych warunkach musi przyjść gruntowna i głęboka rewizja stosunku współczesnej młodości do domu i rodziny i taki układ porozumienia, któryby zapewniał obydwom stronom harmonję i szacunek. Rewizja ta — wbrew intencjom i usiłowaniom duchowych promotorów — musi nastąpić, inaczej bowiem stanęlibyśmy wobec paradoksalnej, ale i tragicznie określającej się sytuacji: wy, albo my!

Nic dziwnego przeto, iż z głębokim niepokojem obserwujemy, że huraganowy atak, jaki trwa na odcinek domu i rodziny nietylko nie słabnie, ale pogłębia się, nabiera cech planowości, dowodząc, iż akcja mająca na celu degradację domu i rodziny zachodzi w okres wyraźnego systematu. Potęgujący się z dnia na dzień ucisk ekonomiczny, walka o byt przechodząca w śmiertelne nieomal zażeranie się o kęs strawy, szukanie bez względu na gatunek odprężenia dla umęczonwch psychik ludzkich w namorfinizowanem oszołomieniu — wszystko to są niewątpliwie przyczyny współdziałające w kierunku osłabienia i podkopywania tego drzewa, z którego wyrasta więź domu, rodziny i małżeństwa katolickiego. Zbieżność tych zjawisk, raczej celowa, jak przypadkowa, nie jest jednak główną przyczyną tego stanu rzeczy, o jakim piszemy — zasadnicza, podstawowa, fundamentalna przyczyna leży gdzieindziej; tkwi ona z jednej strony w kultywowanym na użytek mas światopoglądzie materjalistycznym, stanowiącym negację w swojej treści idei chrześcijańskiej, z drugiej w tym właśnie stosunku młodego współczesnego pokolenia do domu rodzinnego i odwrotnie, o jakim tutaj piszemy. Młodość, idąca zbyt może buńczucznie, chce bezkrytycznie, częstokroć, sugerowana nastrojami zdegradować dom do roli pokoju gościnnego, a wszystko, co nie jest z jej ducha i treści, podporządkować pod miano obskurantyzmu i skostniałości. Stosunek młodego pokolenia, a szczególniej stosunek młodej współczesnej kobiety do zagadnień domu i rodziny, staje się wysoce niepokojący. Parsknąwszy śmiechem na wszelkie wartości duchowe, rozpoczęła ona gwałtowną przebudowę swojej psychiki, która ma ją doprowadzić do absolutnego wyzwolenia ze wszystkiego, co jest jej niewygodne i krępujące. Obniżyła ona swój poziom, daje się bezkrytycznie nieść fali na coraz niebezpieczniejsze i ryzykowne odmęty. Wartość jej spala się jak błyskotliwy, ale nietrwały i oślepiający ogień bengalski; rozmieniona na drobnicę dancingów, ekstrawagancyj, nad - sportu i koszykowej literatury przestała być dla mężczyzny gwarancją trwałości i bezpieczeństwa. Jeden ze współczesnych popularnych pisarzy z sarkastycznym cynizmem pisze, że kobieta jest najłatwiejszym na rynku towarem, którego jednak nikt nie chce nabywać na własność, ale przeważnie przyjmuje się w komis. W ten uwłaczającem określeniu jakże jest wiele jednak prawdy! Współczesna młodość kobieca zapomniała, iż jej stosunek do życia, do jego niepowierzchownych, ale istotnych zagadnień, do rodziny jest jednocześnie stosunkiem do przyszłej swojej pozycji i struktury. Jakże tragicznemby było, gdyby ta pozycja miała być tylko — w komis.

Młode, wchodzące w życie pokolenie jest tym materjałem, który zdecyduje o trwałości i strukturze gmachu, jakiego cudowną wizję nosimy w oczach; ale to młode pokolenia jest elementem wrażliwym, sugestywnym, noszącym swój słod-

ki przywilej młodości — nieopatrzność jak barwny i zwycięski sztandar. Jest łatwopalne. Całokształt warunków wychowawczych, począwszy od ujętych w paragrafy programów szkolnych, a skończywszy na tym splocie zjawisk społeczno-państwowych, o jakich pisaliśmy, nie jest sprzyjającym momentem dla systemów wychowawczych. Temwięcej przeto wybija się w tych warunkach rola domu i rodziny, która musi odegrać rolę soczewki, przez jaką przebiega światło serca i rozumu, mające te młode pokolenia wykształcić duchowo i społecznie.

Tymczasem stosunek domu do tych zagadnień jest niewłaściwy, fałszywy. Dom oszołomiony, zdegradowany rozpędem młodości do podrzędnej roli owego pokoju gościnnego, oślepiony fajerwerkami haseł z wieców i kawiarni, uległ, cofnął się z właściwej i naturalnej pozycji przed młodym buńczucznym okrzykiem: my idziemy!

Ten stosunek stał się z gruntu fałszywy, oparty na nieporozumieniu. Brak w nim wyraźnego i mocnego stwierdzenia faktu, że pokolenie dojrzałe, to, którego plecy wyginają się w kabłąk z codziennego mozołu o byt, a głowy przyprusza siwizna, nie jest bynajmniej pozbawiona właściwych kryterjów, jeżeli nie bardziej wartościowych, to niemniej wartościowych od tych, którzy idą dopiero na ciężką próbę zdobywania życia, że nie jest ono ani kompromitująco konserwatywne, ani skostniałe, ani nie idące krok w krok z żywą rzeczywistością.

Stosunek matki do „wyzwolonej" córki, wracającej nad ranem z wytwornej speluny dancingowej dopiero wówczas będzie niemoralny, jeżeli fałszywy wstyd i bojaźń zamknie jej usta przed słowem najbardziej mocnego protestu. To nie będzie ani wstecznictwo, ani obskurantyzm. To będzie prawo obowiązku.

Sprawy te trzeba poruszać jasno, wyraźnie i otwarcie. Stosunek moralny i duchowy domu do młodego pokolenia, a szczególniej do pokolenia kobiecego musi ulec zmianie, musi nabrać prężności i siły wyrastającej z uczucia, musi zejść z manowców bojaźni i wkroczyć na właściwą drogę najwyższego autorytetu prawa, bo prawa serca i prawa moralnego.

To co piszemy, są to prawdy niemiłe, ale takie, które coraz częściej trzeba głośno i wyraźnie powtarzać. Krzywa, wysunięta przez młode współczesne pokolenie ku frontowi pokolenia dojrzałego, najeżona bojowemi wykresami musi ulec wyrównaniu, a proces degradacji domu musi przejść w proces porozumienia i rozważnej tolerancji. Wówczas przyszłość nie będzie budować tysiącznych dramatów w czterech ścianach domu rodzinnego, tego właśnie domu, który w każdem zdorwem i normalnem społeczeństwie stanowi najcenniejszą komórką organizacyjną.

Czesław Xawery Jankowski

Z powodu utworzenia Polskiej **Akademji Literatury** p. Minister Oświaty udzielił wywiadu, zamieszczonego w „Pionie". Akademja ma podnosić poziom duchowy społeczeństwa, opinjować programy literatury w szkołach. Otóż literatura ma olbrzymi wpływ na kształtowanie się psychiki młodzieży. Profil przyszłych pokoleń zależy od tego, co ta młodzież wchłonie w siebie za młodu: „czem skorupka za młodu..."
W gronie 15 akademików jest jeden zdeklarowany katolik, reprezentujący coś 75% ludności katolickiej kraju; wiadomo więc zgóry, w jakim kierunku będzie się odbywało to podnoszenie poziomu duchowego społeczeństwa, skoro o tem podnoszeniu będzie decydował przedewszystkiem p. Boy-Żeleński. Dotąd opinja katolicka mogła odrzucić jego zdanie, bo było ono propagowane na zasadzie wolnej konkurencji rynkowej. Obecnie został stworzony nowy monopol, którego wyroby duchowe każde dziecko rodziców katolików musi przyjmować, czy tego chce lub nie. Jest to postawienie w pozycji uprzywilejowanej wrogów katolicyzmu. Usłyszymy zarzut, że ostateczna decyzja w sprawach literatury w szkole należy do Ministerstwa. Niewątpliwie. W niektórych (w wielu?) wypadkach przechyli ono szalę na rzecz katolickiego poglądu na świat. Ale czyż można sobie wyobrazić, że po to została stworzona Akademja, by Ministerstwo miało przed sobą zorganizowane ciało, rzucające mu kłody pod nogi i krzyżujące jego plany? Akademja w tym składzie osobowym jest zorganizowaną ekspozyturą wolnej myśli i — w razie radykalizacji rządu — może mieć wyznaczony odcinek do walki z charakterem katolickim kraju.

Metoda swobodnego myślenia

ORGANISTA, PROF. H. UŁASZYN I BANDYTA Z KIJOWA.

Żyjemy w czasach daleko posuniętej specjalizacji w każdej dziedzinie. Temu prądowi uległ i prof. H. Ułaszyn. Właściwie to on ma dwie specjalności: jedną na której zarabia, drugą — którą lubi. On umiłował sobie wojnę z księżmi. On lubi tę robotę, jest taki amator i na to niema rady. Trzeba go brać takim, jakim jest — innym nie będzie. Ostatnia jego wojna rozpoczęła się całkiem niewinnie, od małej potyczki. W „Pracy' poznańskiej spierano się o to, czy tytuł „ekscelencja' przysługuje biskupom. Prof. H. U. nie wytrzymał, wplątał się do dyskusji i za to dostał cięgi w „Kurjerze Poznańskim" i w KAP. Na te cięgi odpowiedział „ciągami", których wyrzucił z siebie na rynek aż 11! i czekał dumny ze swego dzieła, milczenie przeciwników tłomacząc ku swemu zadowoleniu. W Nr. 10 „Racjonalisty" tak się oto wzmacnia na duchu:

„niewątpliwie dobrze musiały być uargumentowane moje artykuły, jeśli ani KAP, ani Kurjer Poznański, które na samym początku rzuciły się na mnie, nie odezwały się już wcale", natomiast odezwali się robociarze i organista. Jeden robociarz poprostu znalazł w artykułach prof. H. U. „prawdziwą kopalnię złota", i on i jego koledzy wyrażają podziw dla takiego „szermierza", który w ich głowach szerzy oświatę prawdziwie chrześcijańską", a i państwo zyskało przez niego „na tężyźnie" (prof. H. U. wziął to wszystko za dobrą monetę!). Księża są natomiast szkodnikami — na to jest znów dowód niezbity w liście organisty, który nie jest przeciwnikiem ani Boga ani religji katolickiej „lecz proboszczów, dziekanów, prałatów... którzy „puchną i panoszą się, są królami, przeciwnikami urządzeń państwowych, a lud zgłodniały, bied ny zanosi ostatnie grosze".

Większa część narodu — tłumaczył p. Ułaszynowi organista — myśli tak samo i stoi na stanowisku rządowem, ale cóż kiedy „kler ma za sobą kobiety, które mężów swych trzymają jak w obcęgach". Przez ten kler i babskie obcęgi, w jakie dostali się zwolennicy prof. H. U., nawet rząd nie może ruszyć z miejsca z reformą rolną (złote myśli organisty)... i z reformą małżeńską, przez to żaden chłop nie może się wydobyć z babskich obcęgów.

Prof. H. U. uważał wszakże, że wróg nie jest jeszcze całkiem powalony na ziemię, lecz przycichł tylko i milczy. On zaś, prof. H. U., pisze i pisze i nic z tego nie wychodzi. Napisał „przecie" „jedenaście ciągów", a może dojdzie do 111? Od czegóż — pomyślał — metoda wolnego myślenia — trzeba ją zmienić. Pisze więc „donos" do ks. Kardynała Kakowskiego, że KAP wciąż milczy na ułaszynowskie ciągi i jest na niskim poziomie. Aż oto pewnego poranku krzyknął prof. H. U.: jest! Dyrektor KAP, ks. Prałat Kaczyński odpowiedział krótkim listem, przytaczając dla lepszej ilustracji swych myśil anegdotkę o podrzędnym aktorzynie, który nie daje spokoju krytykowi i domaga się recenzji złej czy dobrej. Chodzi o to, by o nim pisano. Podobnie rzecz się ma z prof. — grafomanem, domagającym się odpowiedzi na napastliwe artykuliki.

To ścięło zupełnie z nóg prof. H. U. Biada więc biedak na prałatów: „Biliby, gdyby mogli"... i dodaje:

„a o odpowiedź domagać mi się należało. Napisałem przecie jedenaście ciągów".

W końcu jednak to wszystko go zezłościło i palnął sobie również taką oto dykteryjkę:

„Przed wojną w Kijowie zdarzało się wieczorami, iż do przechodnia podchodziło pewne indywiduum i prosiło go na moment do bramy. Gdy tu się znaleźli, indywiduum zwracało się obcesowo do przechodnia: „rubl, ili w mordu (rubla albo w mordę!) ..Dekadent-degenerat, rzezimieszek, Prałat rzymski, dyrektor KAP, wszyscy trzej mają argumenty tej samej natury". ——

Co do tej ‚natury", to sprawa wygląda tak:

Nie chcesz **dać rubla,** w mordu — powiada bandyta, nie chcesz **dać odpowiedzi,** masz argument rzezimieszka, powiada prof. uniwersytetu H. U. „Natury" w okolicach Kijowa są podobne.

REDAKTOR „RACJONALISTY" POWAŻNIE ZANIEPOKOJONY.

Uważa on, „że o działalności zgromadzeń zakonnych wie się zbyt mało, zasługują one na baczniejszą uwagę. Prosilibyśmy przyjaciół naszych w całym kraju o dostarczanie nam wiadomości w tym zakresie".

Korzystamy z miłego apelu, żeby się podzielić naszemi wiadomościami o zakonach.

Otóż uczą one, żeby ludzie miłowali Boga, nie kradli, nie mówili fałszywego świadectwa, nie zabijali racjonalistów... głoszenia niebezpiecznych haseł, ani żadnej innej „występnej" działalności społecznej nie zauważyliśmy. Działalność ta odbywa się zupełnie legalnie na oczach wszystkich i każdy łatwo może się o jej charakterze przekonać. Mamy wrażenie, że wszyscy przyjaciele red. „Racjonalisty" napiszą to samo. Odpowiedzi będą więc mało urozmaicone. Natomiast my podsunęlibyśmy projekt innej ankiety, której wyniki mogłyby być rewlacyjne. Dużem niebezpieczeństwem dla społeczeństwa jest działalność tajnych lóż masońskich. Gdyby tak „Racjonalista" zechciał się bliżej nią zająć, napewno zyskałby na wadze. Po tych zakonnikach napewno pozostanie nadal, jak obecnie, cieniutki.

Kościół chodzi w blaskach światła, jest jednak stale podejrzewany o ciemne machinacje, natomiast masonerja, która pracuje tylko w ukryciu i nie ujawnia przed czasem swych zamiarów, ani dążeń do panowania nad światem — nie budzi żadnego zainteresowania u „Racjonalisty". A ileż tu rewelacyjnego materjału możnaby wyciągnąć na światło dzienne i jakie to olbrzymie pole do popisu dla „metody wolnego myślenia"!

Na czele każdego numeru „Racjonalisty" jest zamieszczony szyld za napisem: „Myśl wolna nie jest doktryną, jest metodą swobodnego myślenia", należałoby zatem wnioskować, że każdy objaw siły społecznej ma dla tej „metody" jednakową wartość jako przedmiot badania. Jeżeli tak potężna masonerja nie budzi w „Racjonaliście" żadnego zainteresowania, a jedynie tylko Kościół, jest to dowód oczywisty, że ma się tu do czynienia nie z „metodą swobodnego myślenia" a z doktryną, która dąży ściśle w określonym kierunku — do walki z Kościołem, a nie do prawdy wogóle, jak to chce światu wmówić. Pierwsze słowo, z jakiem „Racjonalista,, wychodzi co miesiąc w świat — jest kłamstwem.

(kmj.)

Znaki Czasu

GRA W OTWARTE KARTY.

Wychodzi w Warszawie tygodnik „Epoka". Redagują go pp. Wasercug-Wasowski, Grostern i inni.

Pismo nie kryje się z tem, że ma za zadanie szerzyć i osłaniać przed krytyką ideologję masońską.

„Epoka" dzisiejsza jest następczynią dziennika, który pod tą nazwą wydawany był w Warszawie przez te same koła co i obecnie — w okresie rządów prof. Bartla. Poprzednikiem tamtej „Epoki" z przed paru lat był „Kurjer Polski" pod redakcją nieżyjącego już red. Rosnera. „Kurjer Polski" zkolei wywodzi się z przedwojennej „Gazety Handlowej" St. Kempnera. Ten rodowód wart jest zapamiętania.

Kto czytywał artykuły Kempnera i Rosnera, a nawet współczesne tamtym, pierwsze artykuły Wasercuga czy Grosterna, ten pamięta, iż wszyscy wymienieni pisarze występowali zawsze i niezmiennie jako wyznawcy i obrońcy idej skrajnie liberalnych. Dziś dopiero wychodzi na jaw, jakiego gatunku był ten „liberalizm". Zwraca na to uwagę główny publicysta „Kurjera Warszawskiego" w artykule, poświęconym wywodom „Epoki" w sprawie nowej ustawy o uniwersytetach, pisząc m. in.:

„Zasługa „Epoki" polega na tem, że dowiedzieliśmy się jeszcze raz ze źródła dobrze poinformowanego, co kryje się w masońskiej teorji „wolności myśli i nauki". Trzeba tedy zapamiętać sobie raz na zawsze, że teorja ta nie ma w sobie nic absolutnego. Wolność, myśl, nauka — wszystkie te pojęcia są, według organu masonów, względne. Nauka zasługuje na tę nazwę tylko wtedy, gdy jest uprawiana według wyobrażeń masońskich. Myśl ma prawo obywatelstwa jedynie taka, jak jest wyrobiona w tradycjach masonerji. Wolność powinna przysługiwać wyłącznie pewnym gatunkom myśli i nauki: masońskim. Wszystko inne, tchnące „szowinizmem", „obskurantyzmem", „klerykalizmem", nie zasługuje na wolność".

Astronom

„MAŁŻEŃSTWA KOLEŻEŃSKIE".

W tygodniku „Dekada", rozpowszechnianym z dużym nakładem starań wśród młodzieży akademickiej, otwarto dyskusję w sprawie t. zw. „małżeństw koleżeńskich". (Projektodawcy określają w ten sposób luźne związki studentów i studentek na czas trwania studjów).

Niejaki dr. Jekyll i „koleżanka" Buźnitzówna wypowiedzieli się gorąco za tym projektem.

Innego natomiast zdania jest p. Leonja Kalinowska, studentka przyrody, która pisze m. in., co następuje:

„cóż rewelacyjnie dobrego daje takie „małżeństwo koleżeńskie"?

Daje tylko wyżycie się zmysłowe, nic więcej.

I kto ma z tego korzyść?

Panowie — owszem, podzielam ich radość. Ale kobiety... Jeśli się zastanowią, to solidarnie krzykną — nie! A dlaczego?

Otóż od kobiety wymagają mężczyźni, aby była... no, aby była bez przeszłości, koniecznie, bezwarunkowo. A jeśli czasem kobieta (z ich winy) zostanie matką, to gromy się na nią rzuca, to już „trefne", że użyję obcego wyrazu.

A jakaż jest gwarancja, że ci „państwo" nie znudzą się sobie i nie rozejdą, jak zwierzątka — to jak wtedy panowie nazwą taką kobietę? No, a jak się do niej ustosunkuje jakiś następny, n-ty z kolei znajomy, czy kolega? Czy z całym szacunkiem należnym kobiecie, czy inaczej? — To już panowie odpowiedzą sobie wewnętrznie.

Nie, moi panowie. Choć Was bardzo lubię, ale powiem, że nie!!!

To jest wygoda, ale tylko dla Was.

Jeśli chcemy odrodzenia Narodu, jeśli chcemy silnego Państwa, to napewno takie „małżeństwa", tak sklecone, nic trwałego nie dadzą, bo same trwałe nie są. Nic nie wiąże tych ludzi, są przecież wolni, wolni, jak ptaki.

Prawdziwie rozumne kobiety, te które doceniają swoje równouprawnienie, te które mają swoją godność i znają rolę kobiety i obywatelki Niepodległej Polski — nigdy nie zdecydują się na to, aby się stać „nagrodą przechodnią".

Panna Kalinowska jak widzimy nie podziela zachwytów p. Jekylla i p. Buźniatzówny dla „instytucji" małżeństw koleżeńskich. P. Kalinowska odrzuca tego rodzaju „Małżeństwa" ze względów czysto utylitarnych: stwierdza ich niepraktyczność z punktu widzenia interesów życiowych kobiety. Dobre i to. Z biegiem lat p. Kalinowska przekona się, że rzeczy **niemoralne** są zarazem najbardziej **niepraktyczne.**

Warto zaznaczyć, że małżestwa na próbę i inne formy rozwiązłości społecznej są obecnie silnie zwalczane w Rosji Sowieckiej, gdy przed dziesięciu jeszcze laty bardzo je tam propagowano.

Zwrot ten tłumaczy się również względami czysto praktycznemi. Przed 10-u laty, wszystko, co wpływało na rozluźnienie więzów społecznych, było jak najbardziej pożądane dla organizatorów rewolucji. Dziś Sowietom potrzebne jest pokolenie odporne, zdolne do pracy (piatiletka), więc też tamtejszym Jekyllom i Boźnitzównom zakazano surowo seksualnych ekshibicyj.

Astronom.

OJCOWIE KOŚCIOŁA.

Są to najdawniejsi pisarze chrześcijańscy. Ich erę kończy na Wschodzie Jan z Damaszku, na Zachodzie — Izydor z Sewilli. O. K. byli cytowani w ciągu wieków przez teologów, którzy szukali w nich argumentów dla poparcia takiego lub innego punktu doktryny, zwłaszcza od V w.

W średnich wiekach szczególniej są cytowani: św. Hieronim, św. Augustyn, Grzegorz Wielki, natomiast Tertulian, doktór afrykański, jest prawie nieznany.

Od XVI w. zaczyna się czytanie O. K. już nie dla poparcia doktryny, lecz dla nich samych.

Powody tego są następujące. Renesans kieruje umysły nietylko do starożytności pogańskiej, ale i chrześcijańskiej, szczególnie doOO. greckich, w średniowieczu prawie nieznanych.

Po zdobyciu Konstantynopola przez Turków wielu erudytów chroni się na Zachodzie, któremu udostępniają dzieła ich dawnych mistrzów. Wynalazek druku w tym okresie umożliwia powielanie ważnych dzieł, a więc i ksiąg O. K. Do zainteresowania się nimi zmusza katolików protestantyzm, który zarzuca im sprzeniewierzenie się tradycji. Trzeba więc było tworzyć nowe szerokie podstawy dla tradycji i uciekać się do O. K.

Największą zasługę w rozpropagowaniu w Europie pism O. K. ma Francja. Już w r. 1575 wydano 8 tomów tych dzieł (Margerin de la Bigne), a liczba ich powiększa się stale przez przeciąg XVII w. i dochodzi w r. 1677 do 27 tomów. Prace przygotowawcze w tym zakresie między XVI i XVIII w. dają podstawę do wydania patrologji ks. de Migne w 380 t.

W w. XIX przystąpiono do opracowania krytycznego dzieł O. K. oraz pisarzów orjentalnych, lub greckich i łacińskich, piszących w jednym ze wschodnich języków. Wydanie berlińskie obejmuje epokę grecką. Od 1897 r. ukazało się 39 tomów. Wiedeń natomiast wydaje O.O. łacińskich od 1866 r. Patrologję orjentalną wydaje uniw. w Louvain.

W Polsce trud wydawania tych dzieł wzięła na siebie księgarnia Uniwersytecka (Jachowskiego) w Poznaniu.

KOMUNIZM[1]).

I.

Świat przeżywa kryzys, jakiego nie notują dzieje. Najtęższe umysły siłą się nad odkrycia bakcyla tej straszliwej choroby ludzkość, by ją uleczyć, , jak dotąd, trafiają w próżnię.

Świat współczesny od kilku dziesiątków lat stanowi jeden olbrzymi splot interesów gospodarczych, kulturalnych, moralnych. Perturbacje na jakimkolwiek odcinku globu dają się odczuć w najodleglejszym jego zakątku, jak melodje radja...

Potężnym czynnikiem dzisiejszego rozstroju w świecie jest bolszewizm, na 1/6 kuli ziemskiej i panujący nad 150 mil. ludzi. Ale nietylko organizm gospodarczy świata dotkliwie odczuwa ten ból bolszewicki. Eksperyment bowiem jest tak potężny, tak wszechstronny, że próżnoby było szukać dla niego analogji w dziejach. Wielkie przemiany, przewroty, rewolucje, jakie się dotąd działy w historji, odbywały się jakby na powierzchni życia, nie sięgając do jego głębin, do jego istoty. Formy współżycia załamywały się, inne powstawały na ich miejsce, wyrastały one wszakże z tego samego podłoża. Grunt był niezmieniony: pojęcie indywidualności w świecie moralnym i odpowiednik jego w świecie materjalnym — własność prywatna — pozostały bez zmian. Bolszewizm wywraca te pojęcia, jak i wszystkie inne, wytworzone przez cywilizację chrześcijańską i na ich miejsce sili się wprowadzić nowe.

Zachodzi pytanie, czy bolszewizm powstał drogą rewolucji, czy też poszczególne pojęcia tej doktryny były przygotowane ewolucyjnie w ustroju kapitalistycznym społeczeństw chrześcijańskich? Otóż znaczna część pierwiastków ideowych komunizmu zyskała sobie prawo obywatelstwa już w ustroju kapitalistycznym.

Idee liberalne wprowadza do życia protestantyzm. Z pod wpływu Kościoła usuwa się olbrzymi szmat życia człowieka: dziedzinę umysłową, polityczną, gospodarczą. Narody katolickie ulegają nowym prądom po rewolucji francuskiej. Nowy ustrój gospodarczy — kapitalizmu — wypędza ducha z fabryki. Zasady wiary i moralności utrzymują się tylko na małym skrawku życia prywatnego. Człowiek w tym ustroju stał się rzeczą, jego praca towarem, zjawiskiem czysto materjalnem w produkcji, z wykluczeniem pierwiastka osobowego, twórczego, wiecznego. Etyka chrześcijańska nie znajduje tutaj zastosowania — tryumfuje egoizm, pozbawiony hamulców, w konsekwencji ten brak wszelkich skrupułów wywołuje walkę nienawiści, walkę klas.

Jeżeli kapitalizm uwolnił całą dziedzinę gospodarczą działalności ludzkiej z pod wpływu zasad etycznych chrystjanizmu, to komunizm, przyjmując tę samą zasadę negacji pierwiastka religijnego, doprowadza ją konsekwentnie do końca, usuwając ją z życia człowieka całkowicie, bez reszty. Czyż może być inaczej, skoro jedyną rzeczywistością w świecie są siły gospodarcze?

II.

W ustroju liberalno - kapitalistycznym jednostka stanowi samoistny ośrodek gospodarczy, do pewnego stopnia zamknięty sam w sobie, poruszający się w kierunku własnego celu, przy pomocy środków indywidualnie skombinowanych a ograniczonych sferą innych, takichże atomistycznych światów gospodarczych. Przy realizacji tych celów, w granicach dobra ogólnego, współdziała myśl, wola i cała natura emocjalna człowieka. Interes jednostki wysuwa się na czoło i jest ograniczony tylko względami na dobro ogółu. Wszechstronny rozwój indywidualności jest tu podstawą działalności gospodarczej, kulturalnej i naukowej etc.

Inaczej w kompleksie gospodarczym bolszewickim. Nad drzwiami tego ustroju nowego widnieje napis: wszystko dla ogółu! Ogół jest wszystkiem, jego interes-suprema lex. Jednostka musi zrzec się wszystkiego na rzecz ogółu. Indywidualność rozsadziłaby system bolszewicki, dlatego komunizm wypowiedział jej walkę na śmierć i życie we wszystkich jej przejawach.

Dusza ludzka nie jest wartością bezwzględną, nie znajduje urzeczywistnienia swego rozwoju w wolności i odpowiedzialności, przestaje być celem samym w sobie, staje się natomiast środkiem, funkcją społeczną, zakreśloną przez system. Życie duchowe jest z tego świata, należy do społeczeństwa i jemu może tylko służyć.

Ponieważ według teorji Marxa wszystko w życiu zależy od czynników ekonomicznych, przeto proces produkcji jest czynnikiem jedynie twórczym. Dzieje ludzkie stanowią ciągłą przemianę odnawiającego się procesu produkcji. Z tego prażródła, z tego materjalnego podłoża wyrasta — jak z ziemi kwiat — nauka, sztuka, kultura, filozofja, etyka — idealne nadbudówki.

Jeden świat — kapitalizm się zawalił, drugi — komunizm zaczyna się, w swej istocie inny od poprzedniego, przyczem pierwszym etapem rozwojowym nagromadzonych w ciągu wieków pod jarzmem feudalizmu i kapitalizmu skarbów kultury jest kultura proletarjacka.

Społeczeństwo komunistyczne buduje się na podstawach naukowych, jednakże stosunek do nauki uległ zasadniczej zmianie. Nauka sama w sobie nie ma racji bytu, nie może być sama dla siebie celem. Nauka czysta jest przesądem burżuazyjnym. Istnienie jej w systemie bolszewickim jest o tyle uzasadnione, o ile badania i wynalazki naukowe prowadzą do jednego celu: do wzmocnienia i udoskonalenie produkcji, do stworzenia produktywnych wartości.

Naczelnym więc celem komunizmu jest doskonałość produkcji. Temu celowi podporządkowane są wszystkie inne cele.

Przez zniesienie kapitalizmu, sowiety stworzyły nowe stosunki produkcji, podziału dóbr i konsumcji. Na tej też nowej podstawie musi nastąpić ewolucja pojęć zasadniczych, dotąd uznawanych za niewzruszone.

Wszystkie dotychczasowe pojęcia jakie wytworzyły stosunki produkcji ustroju kapitalistycznego muszą być wymazane z umysłu ludzkiego. Człowiek zostanie przetworzony zarówno w praktycznym systemie bytowania, jak i w jego poglądach.

Miljony gospodarstw indywidualnych ustroju kapitalistycznego muszą uledz zagładzie. Zastąpić je jeden potężny cel materjalistyczny i komunistyczny, jedno naczelne gospodarstwo państwowe, który — jak ognisko soczewki skupia w sobie wszystkie indywidualne cele i dążenia jemu podporządkowane.

Społeczeństwo bolszewickie jest bezklasowe, gdyż z jednej strony stoi państwo, z drugiej — proletarjat. Wszyscy obywatele są robotnikami państwowymi. Taki stosunek do państwa wywołać musi głęboką metamorfozę w ustroju psychicznym mas. Z zanikiem indywidualistycznej gospodarki zaniknie i indywidualistyczny sposób myślenia i odczuwania. Psychika jednostki zostanie przekształcona w swych podstawach. Przez poddanie się całkowite i spontaniczne woli ogółu, interesem zbiorowości, indywidualność zatraci się i na jej miejscu powstanie solidarność komunistyczna, ta „jednolita wola" którą Lenin wskazał komunizmowi jako cel. Ona to ostatecznie przetworzy człowieka, przetopi zwyczaje i umysłowość. Świat stanie się komunistycznym nietylko z organizacji, ale z „intencji

---

[1]) La Vie intellectuelle.

ducha i namiętności serca". Wytępione będą wszystkie „prywatne" instynkty, na ich miejsce zrodzą się inne. Człowiek żył dotąd w „raju utraconym", a więc niedoskonałym, dopiero w „raju czerwonym" zamieszka inny człowiek, inny od wewnątrz, z inną duszą, z innem sercem, z innemi instynktami.

„Nowe serce" musi w sobie zgnieść porywy burżuazyjnego egoizmu, który je popycha do posiadania własności, lokalu, prywatnej kuchni, osobistych przyjemności. Poniżony przez 1000-letnią niewolę proletarjusz był indywidualistą na wzór burżuazyjny, żył moralnością burżuazyjną, uznawał drobną własność prywatną, która oddaje jednostce to, co zostało wytworzone przez pracę całego społeczeństwa. Gospodarka prywatna zaniknie, a z nią i lokal prywatny, na miejsce którego przyjdzie lokal zbiorowy-hala. Mały strop zastąpi olbrzymie sklepienie, pod którem schronią się już nie jednostki, a setki, nawet tysiące istnień, ba cały ustrój bolszewicki jest jakby pod jedną wielką halą, z jednem sklepieniem, otaczającem zewsząd całe państwo bolszewickie. Pod takim olbrzymem wszystko ginie, jednostka staje się jakiemś niedostrzegalnem ziarnkiem w masie.

Jednostka? Któżby się nią przejmował! Zresztą czyż i ona sama się sobą przejmuje? Ona widzi swą słabość wobec natury. Sama nic jej nie może wydrzeć, nie może przekształcić surowców na produkty użytkowne. Jej praca, jej wysiłek dopiero wówczas nabiera wartości i siły, skoro zostanie skoordynowana z pracą innych jednostek, z pracą całości, oprze się o rezultat doświadczeń i refleksyj innych ludzi. Siła jednostki jest niczem, kolektywny wysiłek — wszystkiem.

Moralność burżuazyjna — powiada bolszewik — wypływa z przykazań Boga, lub z poglądów idealistycznych, mocno przypominających przykazania Boga. Pojęcia te zapożyczone są od czynników zewnętrznych, z poza klasy robotniczej. Taką moralność komunizm neguje. Ma on swoją etykę (Lenin): „Wszystko, co podporządkowuje się celowi materjalistycznemu i komunistycznemu jest moralne, przyczem moralność polega na łączności, na zdyscyplinowanej solidarności, w walce świadomej mas, zmierzającej do zniszczenia społeczeństwa burżuazyjnego, opartego na wyzysku, do zszeregowania całego proletarjatu przy wytwarzaniu nowego społeczeństwa. Komunista utożsamia swe osobiste interesy z interesami ogółu, poświęca swego ducha, swe serce, swój wysiłek i swą kompetencję urzeczywistnienia tego celu t. j. współdziała w rozwoju bezklasowego społeczeństwa, realizuje praktycznie kulturę teoretyczną. Robtnik sowiecki jest „twórcą i architektem nowego świata".

Temu naczelnemu celowi musi również być podporządkowana i **szkoła**. Ma ona wytworzyć zdrowych, zdolnych do pracy, niestrudzonych wojowników o ideał klasy robotniczej, budowniczych sprawiedliwego, komunistycznego społeczeństwa — raju czerwonego. Indywidualność sama w sobie nie ma racji bytu, nie interesuje. Jej wyrobienie intelektualne, zawodowe samo w sobie nie może być celem. Szkoła rozwija inteligencję, wytrwałość, przedsiębiorczość, wolę — ale cechy te mają o tyle wartość, jeżeli służą rozwojowi produkcji i życiu społecznemu, opartemu na produkcji. Indywidualność, kultura, nauka — służą wyłącznie udoskonaleniu produkcji.

Nie jest to tylko „szkoła pracy", ale „szkoła pracy produktywnej", zmierzająca do powiększenia zasobów produkcji krajowej. Oddaje ona indywidualność całkowicie pod władanie produkcji. Bolszewicy wychodzą z założenia, że można się tylko nauczyć kuć — kując, pracować — pracując.

Już od kołebki trzeba dziecku zaszczepić wiarę marksowską, obyczaje marksowskie. Dziecko zapoznaje się naprzód z prostemi czynnościami pracy ludzkiej, potem — z bardziej skomplikowanemi i stopniowo doprowadza się je do rdzenia organizacyjnego pracy, aż do przedsiębiorstwa produkcji zbiorowej.

„Nauczanie jest prowadzone przez fabrykację, dla fabrykacji, w miejscu fabrykacji", dlatego szkoła jest złączona z przedsiębiorstwem przemysłowem. Kontakt codzienny z maszynami umożliwi poznanie ich konstrukcji, funkcjonowania, kalkulacji wydajności, opanowanie najnowszych, głównych narzędzi produkcji — słowem zapoznanie się za całokształtem procesu produkcji.

Jest to t. zw. „wychowanie politechniczne". Szkoła burżuazyjna jest nazbyt pamięciowa, teoretyczna i nie prowadzi do działania. Gdy uczniowie w tej szkole budują domek z kart, w bolszewickiej — prawdziwy dom. Wykonana tu jest praca realna, nie szkolna, społecznie użyteczna, nie dydaktyczna, Takie stawianie sprawy wywołuje zgoła inne nastawienie psychiczne młodzieży. Szkoła przyzwyczaja ucznia do pracy zbiorowej, podejmowanej przez całą klasę, przez wszystkich, dla wszystkich, łączącej młodzież między sobą i w społeczeństwo i wykonanej jak najproduktywniej. Należy przytem pamiętać, iż młodzież bierze udział nietylko w samej pracy produkcyjnej, ale i społeczno-politycznej. Świadomość, że się wytwarza nie zabawkę bez wartości, którą się za chwilę zarzuci, lecz przedmiot potrzebny dla ogółu, wywołuje przed oczyma ideał, wyższy ponad ograniczone i przemijające ja. Człowiek przeminie, ale zarazem trwać będzie prze zwieki dzięki rezultatom swej pracy. Nieskończoności Boga przeciwstawia się potęgę nieskończoną ludzkości.

Szkoła istnieje własną pracą, musi zaspokajać swoje potrzeby, utrzymywać nauczyciela — „robotnika szkolnego". W r. 1938 4 uczniów w w. 8 do 15 lat powinno wytworzyć ekwiwalent pracy jednego dojrzałego robotnika.

Szkoła taka daje „jedność wiedzy i obyczajów, przekonań i czynu" i wychowuje młodzież pełną zapału, sfanatyzowaną, o jednolitem dążeniu. Oto poligramota!

Taka szkoła daje dziecku „mądrość życiową i technikę". Mądrość ta staje się siłą zapładniającą. Poza tą sferą nie pozostaje żadnych innych zainteresowań dla człowieka.

Rzucając dziecko w wir życia, zwracając wszystkie jego dążenia i pragnienia w kierunku przyszłości, zadawala taka szkoła jego potrzebę nadziei i tworzenia.

Wiara komunistyczna musi opanować bolszewika osobowość — ciało i duszę, — myśli, wyobrażenia, uczucia, postępki, inaczej wiara ta byłaby martwą.

Bolszewik musi żyć biednie, zadowolić się 18 m² powierzchni swego mieszkania, 300 rublami pensji miesięcznej, z czego część zabiera mu się jako „dobrowolne opodatkowanie się" na rzecz partji. Musi on ślepo spełniać rozkazy partji, wykonywać je bez protestu. Biedny, pełen wyrzeczenia się, gardzący pragnieniami żołądka i ciała, bolszewik poświęca się dla ludzkości bolszewickiej, ażeby jej stworzyć po setkach lat szczęście, którego on nie zna. Życie cnotliwe nie jest szczególniej zalecane, potrzeby zmysłowe są jak inne potrzeby, trzeba je prędko zadowolić, by się czuć dobrze, być wolnym i móc się oddawać pracy społecznej. Ale i rozpustę się nie chwali, zaleca się raczej osobistą dyscyplinę, co znów jest wyrazem troski o zachowanie sił dla społeczeństwa; nie można ich trwonić dla zadowolenia osobistych kaprysów, gdy plan 5-letni i produkcja wymagają wszystkich sił.

Jedyną nagrodą dla bolszewika będzie świadomość, że współdziałał w produkcji, co też zarazem jest racją jego istnienia: rzucony jak nieznane ziarno piasku w fundamenty gmachu, w którym ludzkość zazna szczęśliwości, gdy wyższe stadjum komunizmu zaprowadzi panowanie dobrobytu powszechnego na ziemi.

„I rzeczywiście istnieje jakby asceza bolszewicka, jakby duchowość bolszewicka, jakby, wreszcie świętość bolszewicka".

W walce komunizmu z chrystjanizmem widać założenia religijne. Sceptyk, dla którego aspiracje duchowe są martwą literą, nie walczyłby z taką zajadłością przeciw Bogu. Komunizm przy budowie swego ustroju wykorzystał uczucia, jakie przez wieki wytworzył chrzystjanizm w Rosji: abnegacji, wyrzeczenia się i poświęcenia osobistego. Proletarjat przywłaszczył sobie artykuł czystej wiary — walor mesjaniczny: przy urzeczywistnieniu przemiany świata dokonuje tego klasa wybrana zamiast narodu wybranego. Zresztą jest i inny pierwiastek eschatologiczny w marksizmie: apokaliptyczne pojęcie gwałtownej przemiany instniejącego porządku rezczy i narodzenie się innego. świata.

Bolszewizm buduje stosunki społeczne na przemocy.

Umysłowośćć klasowa proletarjacka czy burżuazyjna zarówno paraliżują duchowość chrześcijańską, opierającą gmach struktury społecznej na miłości bliźniego i na miłosierdziu.

Przeciwko sobie stoją w walce dwa światy. Jeżeli bolszewizm powstał — mówi Bierdjajew — to jest to dowód, że chrześcijanin nie spełnił obowiązku, i większa część jego życia nie jest uświęcona, ani oświecona światłem Chrystusa. Gdyby świat wyznawał Chrystusa nie ustami lecz sercem, nie słowami, lecz uczynkami — nie byłby powstał komunizm, jako kara. Trzeba nareszcie, żeby chrześcijanin przestał być przeszkodą na drodze do chrystjanizmu.

Jest jedno pewne: pomiędzy komunizmem integralnym a chrystjanizmem intergralnym dojdzie do walki na śmierć i życie, jako pomiędzy siłami wzajemnie się wykluczającemi.

Bolszewicy są silni tą duchowością na wyrost, tą mistyką szatańską, której zawdzięczają ten rozmach, tę odwagę podejmowania się i cierpienia.

(Do tej sprawy jeszcze powrócimy). **K. M. J.**

Prenumerata: Kwartalnie Zł. 1.20, półrocznie Zł. 2.20, rocznie Zł. 4.— Konto w P. K. O. Nr. 5592.
Cena ogłoszeń: Za 1 mm. przez szerokość jednej szpalty Zł. 1.— za tekstem. Komunikaty oznacza się: (ko).

Redaktor i wydawca *Wincenty Netrowski.* **Salezj. Szk. Graf. w Warszawie**